81 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

1 października 2026 NR 230 (18623)

Sport



Zatańczyli Mazurka

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305
Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Sport eaa3164352

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Zaczekajmy, nie ma co jeszcze wpadać w panikę

Oczekiwania zawsze są wielkie: ludzie chcieliby żeby selekcjoner był cudotwórcą, a Jan Urban cudów nie gwarantuje; jedynie nie jest nieudacznikiem.

***

Tak: polska obrona po drugiej stronie Bałtyku kilka razy przypominała dzieci we mgle. Tak: polska pomoc nie potrafiła w sposób trwały narzucić własnego sposobu gry. Tak: polski atak generalnie był widoczny jak igła w stogu szwedzkiego siana. Tak: w tej chwili nie widać nikogo, na kim można by oprzeć drużynę narodową. Tak: cały zespół grał w tym meczu nierówno, był jak krztuszący się silnik - a im dalej w las, tym gorzej...

Jednak czyż to właśnie mecze podrzędnych rozgrywek Ligi Narodów nie są idealnym momentem by pozwolić sobie na słabość, idealnym na jej diagnozowanie, na szukanie nowych rozwiązań? Czy jeśli auto z krztuszącym się silnikiem nam nie odpala, wyrzucamy je na śmietnik?

***

Nie ma wątpliwości: to nie był udany wieczór reprezentacji Polski. Kładę jednak nacisk na fakt, że nie to jest najważniejsze; istotne jest przede wszystkim, by nie stracić z pola widzenia najważniejszego celu. Tym nie są wcale dobre wyniki w pomocniczych rozgrywkach, lecz awans na imprezy pierwszego sortu, czyli mundial lub Euro. „Przecież Jan Urban nie awansował na ostatni mundial!" - od razu zauważy ktoś chcący już rozliczać selekcjonera. Prawda, ale nie zapominajmy o istotnym szczególe: Urban nie dostał pełnego cyklu eliminacyjnego. W poprzednim próbował jedynie ratować sytuację w momencie kryzysu.

Polacy po stracie trzeciej bramki w Szwecji. Wiadomo już było, że przegramy. Fot PAP/Piotr Nowak

W mojej opinii, a mogę powtarzać to do znudzenia, selekcjoner reprezentacji Polski powinien być rozliczany regularnie co dwa lata. W razie awansu z grupy podczas imprezy mistrzowskiej kontrakt powinien odnawiać mu się automatycznie na kolejne dwa lata, bez oglądania się już na zdanie prezesa związku. Jednocześnie selekcjoner nie powinien być zwalniany w trakcie nieudanych eliminacji, chyba że sam zrezygnuje. Powinien móc pracować do końca cyklu, dopiero w razie finalnego niepowodzenia powinien do akcji wkraczać prezes. Co dla mnie znaczy niepowodzenie? Jesteśmy nacją o takich tradycjach piłkarskich, że mamy prawo oczekiwać, przy obecnym formacie rozgrywek mistrzowskich – co najmniej obecności na każdej z nich. Przecież Jan Urban nie zaprzepaścił tej możliwości: ciągle ma szanse awansować z reprezentacją Polski na najbliższe Euro. Słabsza postawa drużyny w pomocniczych rozgrywkach nie znaczy według mnie nic. Przypominam, że Liga Narodów zastąpiła jedynie mecze towarzyskie, które służyły do przebudowywania drużyn i nadawania im niezbędnego szlifu.

W moim więc mniemaniu Jan Urban - choć przed nim nie tyle przebudowa, co budowa zespołu – ciągle może ten zespół doprowadzić na odpowiedni poziom i osiągać rezultaty, których oczekiwalibyśmy. Zaczekajmy więc, nie ma co wpadać w panikę. Wpadaliśmy już w nią wielokrotnie, zrywając ze ściany futbolowe okablowanie i ściągając nowych elektryków - i co? Próbowaliśmy już wszystkiego; byli fachowcy polscy i zagraniczni, energiczni i melancholijni, zarówno z autentycznymi sukcesami trenerskimi albo futbolowym, jak i na dorobku – i generalnie nic to nie dało. Przez te wszystkie lata XXI wieku tak naprawdę... zmniejszyły się nam jedynie oczekiwania. Dziś pieścimy więc we wspomnieniach rocznicę jedynego polskiego ćwierćfinału na wielkiej imprezie w ostatnim ćwierćwieczu, czyli podczas Euro w 2016 roku, a przecież kilka dekad wcześniej, w innej epoce, osiągnięcie na tym samym poziomie podczas mundialu w 1978 roku - zostało uznane za ogromne rozczarowanie.

Ciągle mam przekonanie, że Polska awansuje na najbliższe mistrzostwa Europy. To z tego powinien być rozliczany Jan Urban. Polscy piłkarze będący członkami kadry narodowej potrafią – choć zdaję sobie sprawę, że akurat dziś brzmi to prześmiewczo – grać w piłkę. Trzeba tylko odpalić ten silnik.

Gdzie kończy si

Słaba defensywa to nasz problem numer jeden. Krytykę zbiera przede wszystkim Przemysław Wiśniewski.



Fot. PAP/EPA

Przemysław Wiśniewski i Viktor Gyokeres – czyli historia bez happy endu.

9

WYSTĘPÓW w reprezentacji ma Przemysław Wiśniewski. Zadebiutował we wrześniu zeszłego roku z Holandią, gdy w roli selekcjonera debiutował też Jan Urban. Potem grał z Finlandią, Nową Zelandią, Litwą, Maltą, Szwecją, Ukrainą, Nigerią i znowu Szwecją. Z Nigeryjczykami zdobył swoją jedyną bramkę w kadrze – cudowną „bombę" z dystansu na wagę remisu.

Postawienie na „Wiśnię" było udanym powiewem świeżości, jaki wprowadził do polskiej drużyny Jan Urban, obejmując ją przed rokiem. Zabrzanin wszedł do kadry przebojem, ale potem w lesie pojawiało się coraz więcej drzew. Ostatnio Przemysław Wiśniewski zderzył się z jednym, które jest wyjątkowo mocno zakorzenione, bo właśnie „zakorzeniony" oznacza z węgierskiego słowo... gyokeres.

Komu uciekł Szwed?

Wiele dyskusji wywołał trzeci gol Szwedów, którego strzelił właśnie Viktor Gyokeres, ponownie okazując się stemplem przypieczętowującym polską porażkę. Napastnika Arsenalu pilnować miał Wiśniewski, który utratę krycia zwalił na... Włochów. Jak padł gol? Całkiem prosto – dośrodkowanie z polskiej lewej strony w kierunku dalszego słupka, gdzie „Wiśnia" był przy Gyokeresie. Szwed uciekł mu jednak w tył (w stronę słupka, w kierunku centry), a Polak go zgubił. W pobliżu był Matty Cash, który jako najszerzej ustawiony zawodnik pilnował skrzydłowego Sebastiana Nanasiego, który zaczął zbiegać do środka.

Spokój i konsekwe

Rozmowa z **Januszem Nawrockim**, 23-krotnym reprezentantem Polski, byłym zawodnikiem m.in. Wisły Kraków, GKS-u Katowice, Ruchu Chorzów

Mecz ze Szwecją reprezentacji Polski generalnie nie wyszedł. Czy zdecydowała o tym - pytam pana jako znakomitego w przeszłości pomocnika – postawa drugiej linii?

- Los sprawił, że mogłem oglądać jedynie pierwszą połowę, dlatego kiedy usłyszałem potem końcowy wynik, byłem wyjątkowo zaskoczony. Nie ukrywam, że do przerwy gra naszej reprezentacji wyjątkowo mi się podobała. Utarło się, że my przecież nie potrafimy grać w ataku pozycyjnym, a tymczasem z tym wyjątkowo niewygodnym rywalem wyglądało to naprawdę interesująco. Czy porażka jest winą pomocników, którzy oddali pole? Czasy dziś takie, że zwycięstwo to nie jest zasługa, a porażka to nie jest wina tylko jednej z formacji. Dziś całe zespoły atakują i całe się bronią. Wszystkie formacje wspólnie biorą za całość odpowiedzialność.

Co w meczu ze Szwedami się podobało, a czego zabrakło?

- Jak wspomniałem – zwróciłem uwagę właśnie na grę w ataku pozycyjnym. I jeszcze jedno: przy niekorzystnym wyniku, bo przecież pierwsi straciliśmy bramkę, potrafiliśmy siąść na rywalu i wyrównać. A pamiętam, że ze Szwedami – mogę to powiedzieć, bo grałem przeciwko nim w 1989 w eliminacjach mistrzostw świata, przyp. red. - nie było to wcale łatwe. A czego zabrakło? Pewnie umiejętności utrzymania wyniku do końca.

Po tej porażce selekcjoner Jan Urban jest w trudnej sytuacji. Niektórzy już chcą go zwalniać. Zgodzi się pan z opinią, że powinien być jednak rozliczany dopiero po ukończeniu eliminacji do mistrzostw Europy?

- Dokładnie tak uważam! Ważna jest konsekwencja. Skoro komuś dajemy szansę i wierzymy, że ma sposób na stworzenie silnego zespołu, to dajmy mu czas. Praca selekcjonera reprezentacji Polski to nie jest łatwe zadanie, wiemy już, że nic nie odmieni się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Wszystko co niełatwe, wymaga czasu. Zgodzę się: trener Urban powinien być ewentualnie rozliczony dopiero po zakończeniu eliminacji do Euro



Czy Polacy są narodem niezdolnym do piłki? Już słyszę takie opinie. Czy można mieć jako nacja większą smykałkę na przykład do siatkówki?

- W każdym narodzie są ludzie ze smykałką do piłki, my też nie jesteśmy jakimiś antytalentami. Powtórzę: trzeba spokoju i konsekwencji. Zwłaszcza w chwilach, gdy jest ciężko. Nie ma tak, że wszystko będzie przycho-

Sport eaa3164352

ię ta mgła?



Fot. TVP Sport

Feralny moment. Gyokeres (nr 17) ucieka Wiśniewskiemu (nr 3), a Cash (nr 2) goni Nanasiego (nr 19).

To za „swoim chłopem" ruszył wahadłowy Aston Villi. Wiśniewski twierdzi... że nie powinno tak to wyglądać. Że powinno nastąpić przekazanie krycia i że to on powinien przejąć Nanasiego, a Cash – Gyokeresa. Jak tłumaczył się Zabrzanin?

To wina Casha!

– W klubie każdy trenuje inaczej i każdy pracuje inaczej. Na początku miałem Gyokeresa jeden na jeden, ale gdy widzę, że zawodnik idzie, a Gyokeres się wycofuje, to odpuszczam. Wahadłowy powinien być za mną i kryć długi słupek. Świadomie odpuściłem, bo widziałem, że zawodnik, którego miał Matty, schodzi do środka. Dla mnie, jako stopera, ciężko jest od razu przerzucić się do tyłu (gdzie szedł Gyokeres – przyp. red.). Tak zawsze byłem uczony we Włoszech, krycia strefą, gdzie każdy ma swoją pozycję. Tymi pozycjami byliśmy (przy tym golu – przyp. red.) dobrze ustawieni, ale wyszedł brak porozumienia. Może Matty albo trener mają inne spojrzenie na tę sytuację – analizował defensor Widzewa. Czy miał rację?

Powinni rządzić!

– Wiśniewski za wcześnie otworzył spadochron, piłka znalazła się nad czaszą i Gyokeres musiał tylko dostawić nogę. W ten sposób rozwiał nasze nadzieje na korzystny wynik – przeanalizował obrazowo doświadczony trener Bogusław Kaczmarek, a nigdzie w tej analizie nie padło nazwisko Cash. Także Adam Matysek – choć nie bezpośrednio w kontekście gola Gyokeresa – wskazał na słabą formę „Wiśni". – Przemek Wiśniewski wszedł przebojem do reprezentacji, ale okazuje się, że teraz nie daje jakości. Do tego mamy Janka Bednarka. Dwa potężne chłopy, które powinny rządzić w polu karnym, a są zupełnie zagubieni. W ogóle cała nasza defensywa zachowywała się jak dzieci we mgle. Ciężko się wygrywa, a nawet remisuje, jeżeli prawie w każdym meczu traci się gole. Tak na poziomie reprezentacji grać nie można i jeżeli to się nie zmieni, nie mamy szans na dobre wyniki – powiedział były prezes Górnika Zabrze, który do tego klubu przyszedł kilka miesięcy po sprzedaży Wiśniewskiego. A jak ktoś chce kilku dosadniejszych komentarzy odnośnie polskiej defensywy, polecamy wywiad z Jackiem Bąkiem z poprzedniego wydania „Sportu".

Czas Potulskiego

– Stałe fragmenty, oskrzydlanie akcji oraz pojedynki główkowe – te problemy w defensywie wskazał z kolei Kaczmarek. – Rywale rozbijali w powietrzu naszą defensywę, nie mogliśmy sobie poradzić głównie z Gyokeresem. A i tak mieliśmy szczęście, że w Szwecji zabrakło kontuzjowanego Alexandra Isaka – przypomniał „Bobo", który w następnym meczu chciałby zobaczyć nie Wiśniewskiego, lecz Kacpra Potulskiego. – Ma doskonałe warunki fizyczne. Lepsze od taty-koszykarza Bartosza, którego pamiętam z czasów gry w Treflu Sopot. Do tego prezentuje świetny timing w odbiorze piłki, natomiast poprawy wymaga wprowadzenie piłki do gry, ale nad tym można popracować. Na pewno jest to zawodnik, podobnie jak trochę starszy Wiktor Nowak, na którym można i należy zawiesić oko – docenił 76-latek.

Oczywiście jak jojo czy bumerang wróciła jedna z najsłynniejszych polskich dyskusji – w obronie na dwóch czy trzech stoperów, ale to już zupełnie inna historia. Choć... czy w 2026 roku warta podejmowania?

Piotr Tubacki

PORTUGALCZYCY TO WIDZĄ

■ Występy duetu z FC Porto, Jana Bednarka i Jakuba Kiwiora, nie umknęły uwadze portugalskich mediów. Patrzący z boku Iberyjczycy ocenili reprezentacyjną współpracę tych zawodników krótko: nie działa. „Kiwior gra w FC Porto w środku defensywy, co oznacza, że wystawianie go z lewej strony jest niejako zakłócaniem jego rutyny, bo na co dzień tworzy z Bednarkiem duet stoperów" – oceniło Radio Renascenca w kontekście meczu z Bośniakami, określając Biało-czerwonych mianem zespołu rozbitego. Portugalczycy nawiązali także do Benfiki, co uczynił dziennik O Jogo, wskazując kontuzję Jakuba Kamińskiego i fakt, że jej skutkiem będzie jeszcze większe oddalanie się od pierwszego składu lizbońskich Orłów. Telewizja Sport TV natomiast zastanawiała się nad sensem powołania Oskara Pietuszewskiego z Porto. „W poniedziałek nie pojawił się nawet na ławce" – komentowano sytuację skrzydłowego, który niedawno doszedł do siebie po złapanej w lipcu kontuzji.

ncja mogą nas uratować

dziło lekko, łatwo i przyjemnie. Jeśli w złym momencie wszystko będziemy chcieli od razu zmieniać, to nigdy do niczego nie dojdziemy. Generalnie to wyraz słabości. Powtarzam, skoro związek uwierzył w Jana Urbana, to niech da mu pracować. Wierzę, że tak będzie. Spokojnie, bo spokój może nas uratować. I konsekwencja.

Nastroje przed Rumunią?

- Po ostatnich meczach nie jestem wcale pesymistą, różnie może być. To trudny rywal, jednak jestem przekonany, że powalczymy. Każdy mecz jest inny. Skoro nie udało się wygrać w dwóch pierwszych meczach Ligi Narodów, nie znaczy, że tak musi być znowu. To oczywiste, że mecz meczowi nierówny. Powinniśmy wierzyć jako kibice. Także dlatego, że piłkarze powinni uwierzyć, że my wierzymy. To też daje motywację.

Jeszcze pytanie o pańskie dawne kluby: Wistę i GieKSę. Z pewnością, po powrocie na szczyt, są ważnym elementem ekstraklasy?

- Ich los pokazuje, jak ważna jest stabilizacja finansowa. Kiedy w przeszłości miały pieniądze, Wisła choćby za Cupiała, a GieKSa wcześniej, gdy pomagały jej kopalnie – wiele albo bardzo wiele potrafiły osiągnąć. Jednak pieniądze to nie wszystko. Oba kluby mają teraz trenerów, którzy znają drużynę na wylot i potrafią wyciągnąć z nich wiele dobrego. Kiedy patrzę na oba zespoły, to wiem, że mogą w tym sezonie daleko zajść. Mogą z pewnością powalczyć o udział w pucharach, a... może więcej? Kto wie... Tak czy inaczej - życzę im wszystkiego najlepszego!

Rozmawiał Paweł Czado



Fot. PAP/Piotr Nowak

Ze Szwecją nie wyszło. Rezerwowi Karol Świderski (nr 11) i Przemysław Frankowski bardzo przeżyli porażkę w Solnej.

TABELA I TERMINARZ DYWIZJI B GRUPY 4

1. Szwecja	2	6	5:2
2. Bośnia	2	4	4:2
3. Polska	2	1	1:3
4. Rumunia	2	0	3:6

2 października (piątek)
godz. 20.45
■ **Zenica, Bośnia i Hercegowina – Szwecja**

■ **Warszawa, Polska – Rumunia**

5 października (poniedziałek)
godz. 20.45
■ **Zenica, Bośnia i Hercegowina – Polska**

■ **Bukareszt, Rumunia – Szwecja**

14 listopada (sobota)
godz. 20.45
■ **Bukareszt, Rumunia – Polska**

■ **Solna, Szwecja – Bośnia i Hercegowina**

17 listopada (wtorek)
godz. 20.45
■ **Wrocław, Polska – Szwecja**

■ **Zenica, Bośnia i Hercegowina – Rumunia**

HARMONOGRAM BIAŁO-CZERWONYCH

1 październik (czwartek)
11.00 – oficjalna konferencja prasowa reprezentacji Polski przed meczem z Rumunią (BoniFaCio SPA & Sport Resort)
11.00 – oficjalny trening reprezentacji Rumunii przed meczem z Polską - otwarty dla mediów przez pierwsze 15 minut, Centrum De Fotbal Mogosaia, Şoseaua Bucureşti - Targoviste
12.00 – oficjalny trening reprezentacji Polski przed meczem z Rumunią - otwarty dla mediów przez pierwsze 15 minut, BoniFaCio SPA & Sport Resort
20.30 – oficjalna konferencja prasowa reprezentacji Rumunii przed meczem z Polską (hotel The Westin Warsaw, Warszawa)

2 października (piątek)
20.45 – mecz Ligi Narodów Polska – Rumunia, Warszawa

3 października (sobota)
16.45 – wylot reprezentacji Polski do Bośni i Hercegowiny

4 października (niedziela)
16.45 – oficjalna konferencja prasowa reprezentacji Polski przed meczem z Bośnią i Hercegowiną (Bilino Polje)
17.30 – oficjalny trening reprezentacji Polski przed meczem z Bośnią i Hercegowiną (otwarty dla mediów przez pierwsze 15 minut, Bilino Polje)

5 października (poniedziałek)
20.45 – mecz Ligi Narodów Bośnia i Hercegowina – Polska, Zenica

6 października (wtorek)
11.00 – wylot reprezentacji Polski do Warszawy. Zakończenie zgrupowania

Sport eaa3164352

Raz lepiej, częściej gorzej

Z Rumunami zawsze szło nam albo ciężko, albo... jeszcze ciężej. Nie inaczej będzie pewnie w piątek wieczorem w Warszawie.

Nie ma na świecie rywala z którym Biało-czerwoni graliby w swoje historii częściej niż reprezentacja Rumunii. Teraz zagramy z nimi już po raz 37! Mniej, bo 35 razy graliśmy z Finami, a z naszymi Bratankami, Madziarami 34-krotnie.

Regularne granie

Pierwsze spotkanie z Tricolori czyli z Trójkolorowymi, to 1922 rok. Pierwsza wygrana u siebie? Trudne do uwierzenia, ale dopiero 1979, w erze Laty czy Bońka, w meczu numer 21 między sobą! Wcześniej zdecydowana większość to porażki, remisy też były, a jedyne zwycięstwo to 1932, Bukareszt i aż 5:0 dla naszych po hat tricku Józefa Nawrota. Krakusa, ale przedwojennej legendy Legii. Potem żołnierza Armii Andersa.

Z Rumunami regularnie mierzyliśmy się w okresie międzywojennym, bo osiem gier w tym czasie, a potem – nawet dwa razy w roku – graliśmy zaraz po drugiej wojnie. Wiadomo, oba państwa znalazły się w bloku socjalistycznym, a tzw. demoludy często ze sobą sparowały. I wtedy przegrywaliśmy, choć przecież rywal nie był już tak wymagający jak wcześniej. Przecież w latach 30. ubiegłego wieku zespół narodowy znad Morza Czarnego, jako jeden z niewielu w Europie, grał we wszystkich mistrzostwach świata, na boiskach Urugwaju w 1930, we Włoszech cztery lata później i we Francji w 1938. Kolejny mundial to dopiero 1970, a potem jeszcze udane lata 90. ze wspaniałą generacją zawodników, obecnym selekcjonerem „Maradoną Karpat" Gheorghe Hagi, Florinem Raducioiu, Danem Petrescu czy Gheorghe Popescu i Ilie Dumitrescu. Kto pamięta, to wie jak grali, osiągając na pierwszym amerykańskim mundialu w 1994 ćwierćfinał, a mogło być znacznie lepiej (porażka w grze o medale ze Szwecją w karnych).



Z Rumunami zawsze grało nam się ciężko. W listopadzie 1966 przegraliśmy w Ploeszti w dramatycznych okolicznościach.

Remis był blisko

Wróćmy jednak do starć z Biało-czerwonymi. Blisko 60-lat temu graliśmy z nimi towarzyskie spotkanie w Ploeszti. Tamtejsze zagłębie naftowe było ważnym elementem niemieckiej machiny wojennej w czasie II wojny światowej. Alianci niszczyli wszystko dywanowymi nalotami. Teraz mieszka tam ponad 200 tys. ludzi, a miastami partnerskimi są m.in. Radom i Zwoleń. Kiedy graliśmy z nimi w połowie listopada 1966, to „Sport" wysłał swojego korespondenta. Był nim doświadczony Tadeusz Maliszewski vel Narcyz Suessermann, bo miał żydowskie pochodzenie. W 1958 obsługiwał dla katowickiego dziennika mistrzostwa świata ze Szwecji, gdzie debiutował Pele. „Remis był bliski. W Ploeszti 3:4 (0:2) po dramatycznej walce. Jarosik, Gałeczka i Strzałkowski autorami bramek" – telefonował z Rumunii, bo tak przekazywano wtedy informacje, redaktor Maliszewski.



Pierwsza wygrana z Tricolori u nas, to dopiero 11 potyczka i spotkanie w Warszawie pod koniec sierpnia 1979 roku.

To było, jak zdecydowana większość gier z Tricolori, towarzyskie granie. Z 0:3 na początku II połowy doszliśmy rywala na 3:3, żeby decydującego gola stracić pięć minut przed końcem meczu po strzale Dana Coe. Wtedy, jak i teraz, atmosfera wokół kadry nie była najlepsza... „Zła passa nie opuściła piłkarstwa polskiego również w ostatnim spotkaniu międzypaństwowego sezonu" – przekazywał z Ploeszti Tadeusz Maliszewski. Wtedy, w 1966 roku, rozegraliśmy 12 meczów z czego... jeden wygraliśmy, z Luksemburgiem w eliminacjach do ME. Pięć meczów zakończyło się remisami, a aż sześć przegraliśmy, ale trzy z mistrzami świata, najpierw dwa razy z Brazylią, a potem z późniejszym triumfatorem Anglią.

Do 11 razy sztuka

Pierwsza wygrana w domu, to 11. potyczka! Nie udało się zwyciężyć wcześniej we Lwowie na stadionie Czarnych, nie udało się tego dokonać w kolejnych miastach, w Warszawie i Łodzi przed wojną, a potem także w Chorzowie, Wrocławiu, Krakowie. Udało się dopiero w 1979 roku! „Dwudziesty pierwszy mecz z Rumunią, już jedenasty w kraju, ale po raz pierwszy zwycięski przed polską publicznością po sześciu remisach i czterech porażkach! Zaiste, niezwykły wyczyn w pojedynku z „feralnym" rywalem" – pisał w świetnym opracowaniu „Biało-Czerwoni 1921-2018" redaktor Andrzej Gowarzewski z Wydawnictwa GiA.

„W połowie drogi do Lozanny. Lato, Terlecki i Boniek strzelcami bramek" – relacjonował „Sport" w czwartek 30 sierpnia 1979 roku (gazeta kosztowała wtedy 2 złote). Drużyna prowadzona przez Ryszarda Kuleszę przygotowywała się do meczu w eliminacjach ME ze Szwajcarią, który w połowie września wygrała 2:0. Mecz z Rumunami rozegrano na Stadionie Dziesięciolecia, oglądało go 20 tys. kibiców. W tamtym spotkaniu swojego już 40. gola w narodowych barwach zdobył Lato, który był kapitanem drużyny.

Gwiazdy w akcji

O punkty z rumuńską narodową drużyną graliśmy tylko cztery razy. Po raz pierwszy w 1995 w eliminacjach do angielskiego Euro. W marcu tamtego roku przegraliśmy w Bukareszcie 1:2 (błąd Józefa Wandzika), a pół roku później z ćwierćfinalistą MŚ 1994 zremisowaliśmy bezbramkowo w Zabrzu, na starym stadionie Górnika. Rumuni pod wodzą Anghea Iordanescu (grał jako zawodnik w meczu w Warszawie w 1979) naszpikowani gwiazdami, z Petrescu, Popescu, Lupescu, Munteanu czy Lacatusem z przodu. Remis oznaczał dla nas pożegnanie z Euro. Rumuni wygrali wtedy grupę przed Francją. Zespół prowadzony przez Henryka Apostela skończył na ledwie czwartym miejscu, bo i za Słowacją, która dopiero raczkowała w międzynarodowej rywalizacji. Wyprzedziliśmy tylko Izrael i Azerbejdżan... Co do ME 1996, to ekipa trenera Iordanescu poległa z kretesem, przegrywając trzy grupowe mecze z Francją, Bułgarią i Hiszpanią – wszystkie różnicą jednej bramki.



W eliminacjach do rosyjskiego mundialu pokonaliśmy naszego piątkowego rywala dwa razy i to przekonująco. Oby tak i teraz!

„A może by tak jeszcze raz?!"

Dobra, dosyć o tych przegranych, niespełnionych nadziejach, utyskiwaniu, a czas wlać otuchę w serca kibiców. Ostatnie trzy mecze z Rumunią, to... trzy efektowne wygrane Biało-czerwonych! Zaczął trener Waldemar Fornalik, który w lutym 2013 pobił rywala z Bałkanów 4:1 w towarzyskiej grze w Maladze. Po sromotnej porażce Rumuni uznali, że mecz nie miał... oficjalnego charakteru ze względu na dużą liczbę zmian. Jest jednak liczony w oficjalnych zestawieniach. Potem dwie efektowne wygrane, już za czasów selekcjonera Adama Nawałki, w eliminacjach MŚ 2018. W listopadzie dziesięć lat temu pokonaliśmy Tricolori na ich terenie aż 3:0. Najpierw trafił Kamil Grosicki, a potem dwa razy Robert Lewandowski. Przed spotkaniem w Warszawie na Stadionie Narodowym „Sport" pisał na pierwszej stronie: „A może by tak jeszcze raz?!" – parafrazując słowa piosenki... I było jeszcze raz, bo wygrana 3:1 po hat tricku „Lewego"! Po tamtym zwycięstwie znaleźliśmy się na 10. miejscu w rankingu FIFA. Teraz to pozycja nr 37., nawet za Rosją. Rumunii są jednak jeszcze niżej, na pozycji ledwie 54.

Michał Zichlarz

MECZE Z RUMUNIĄ

- 3 września 1922, Czerniowce, 1:1
- 2 września 1923, Lwów, 1:1
- 19 czerwca 1927, Bukareszt, 3:3
- 23 sierpnia 1931, Warszawa, 2:3
- 2 października 1932, Bukareszt, 5:0
- 14 października 1934, Lwów, 3:3
- 3 marca 1935, Bukareszt, 1:4
- 4 lipca 1937, Łódź, 2:4
- 19 lipca 1947, Warszawa, 1:2
- 26 października 1947, Bukareszt, 0:0
- 10 października 1948, Chorzów, 0:0
- 8 maja 1949, Bukareszt, 1:2
- 14 maja 1950, Wrocław, 3:3
- 25 maja 1952, Bukareszt, 0:1
- 29 maja 1955, Bukareszt, 2:2
- 30 sierpnia 1959, Warszawa, 2:3
- 2 czerwca 1963, Chorzów 1:1
- 17 listopada 1966, Ploeszti, 3:4
- 29 października 1967, Kraków, 0:0
- 11 października 1978, Bukareszt, 0:1
- 29 sierpnia 1979, Warszawa, 3:0
- 25 marca 1981, Bukareszt, 0:2
- 7 września 1983, Kraków, 2:2
- 27 marca 1985, Sibiu, 0:0
- 2 września 1987, Bydgoszcz, 3:1
- 6 luty 1988, Hajfa (Izrael), 2:2
- 12 kwietnia 1989, Warszawa, 2:1
- 26 września 1990, Bukareszt, 1:2
- 29 marca 1995, Bukareszt, 1:2, eliminacje ME
- 6 września 1995, Zabrze, 0:0, eliminacje ME
- 16 sierpnia 2000, Bukareszt, 1:1
- 17 kwietnia 2002, Bydgoszcz, 1:2
- 14 listopada 2009, Warszawa, 0:1
- 2 luty 2013, Malaga (Hiszpania), 4:1
- 11 listopada 2016, Bukareszt, 3:0, eliminacje ME
- 10 czerwca 2017, Warszawa, 3:1, eliminacje ME

Bilans: 36 meczy, 7 wygranych, 15 remisów, 14 porażek. Bramki: 53:55

Sport eaa3164352



ano Ronaldo quebra o
io: «A seu tempo, direi a
de a todos os
gueses»



FPF emite comunicado após Cristiano Ronaldo deixar estágio da Seleção

Nota garante foco absoluto nos próximos jogos

Portugalskie media pełne są informacji o tym co wyczynia Cristiano Ronaldo.

Otwarty bunt gwiazdora!

„W odpowiednim czasie powiem wszystkim Portugalczykom prawdę o powodach, które skłoniły mnie do odejścia z reprezentacji narodowej, której zawsze się poświęcałem" – napisał w mediach społecznościowych Cristiano Ronaldo.

PORTUGALIA

Reprezentacja Portugalii po mundialu zmieniła selekcjonera. Roberto Martineza zastąpił człowiek-instytucja w tym kraju, Jorge Jesus. 72-latek świetnie rozpoczął swoją przygodę z kadrą, bo po dwóch spotkaniach Nawigatorzy mają na koncie sześć punktów. Złożyły się na to zwycięstwa z Walią (1:0) i Norwegią (2:1). Jesus znany jest z twardego charakteru, a gdy spotkają się dwie mocne osobowości, to wiadomo, że będzie gorąco. I tak jest podczas tego zgrupowania z Cristiano Ronaldo...

Zaczęło się niewinnie...

41-letni gwiazdor już na konferencji przed rozpoczęciem zmagań w Lidze Narodów wypowiedział słowa, które odbiły się szerokim echem. – Myślę, że przyjeżdżam na zgrupowania reprezentacji, ponieważ robię różnicę w swoim klubie. Jestem do dyspozycji trenera we wszystkim, czego potrzebuje - niezależnie od tego, czy mam grać od początku, wejść z ławki czy w ogóle nie wystąpić – powiedział Ronaldo, który szybko dodał kilka mocniejszych słów. – Jeśli trener na mnie nie liczy, mogę odejść jeszcze dzisiaj. Nie ma żadnego problemu. Kiedy poczuję, że nic tutaj nie daję, nie pomagam na boisku, nie strzelam goli, tworzę złą atmosferę albo mnie tutaj nie chcą, będę pierwszym, który spakuje walizki – przyznał zawodnik Al-Nassr.

To właśnie w tym klubie ostatnio obaj panowie współpracowali. Jesus po dostaniu propozycji z portugalskiej kadry nie miał wątpliwości, że warto ją przyjąć. I chociaż Ronaldo wystąpił w pierwszym meczu z Walią, to już z Norwegami usiadł na ławce i nie wszedł na boisko. – Porozumieliśmy się, że dam mu zagrać ostatnie pół godziny, ale przebieg meczu tego nie wymagał. Goncalo Ramos grał dobrze, strzelił gola, drugi został nieuznany. Czułem, że to nie jest dobry moment, by go zmieniać. Mecz toczył się dalej i nie było odpowiedniego momentu, by Cris wszedł na boisko. Potrzebowałem zawodnika o innych cechach, ale to nie znaczy, że go skreślam, jest wręcz przeciwnie. Być może teraz, przeciwko Danii, zagra – podsumował Jesus.

Ostatni raz, kiedy Cristiano Ronaldo nie zagrał w reprezentacji będąc w kadrze meczowej, miał miejsce dwa lata temu w meczu towarzyskim z Chorwacją, a patrząc na spotkania o stawkę trzeba się cofnąć aż do 2008 roku i rywalizacji ze Szwajcarią podczas mistrzostw Europy. Teraz taka sytuacja uraziła 41-latka, który po meczu od razu zszedł do szatni wyraźnie niezadowolony i nie podziękował kibicom za doping.

CR 7 powie prawdę

Z kolei we wtorek nie wziął udziału w treningu kadry przed meczem z Danią, co potwierdziła Portugalska Federacja Piłkarska (FPF) bez podania przyczyn absencji napastnika. Tamtejsze media informowały jednak, że chodzi o bunt Ronaldo, który był niezadowolony z decyzji Jesusa, a przede wszystkim z niewywiązywania się z wcześniejszych ustaleń.

W związku z zaistniałym konfliktem do Kopenhagi już w nocy udała się specjalna delegacja z prezesem federacji, Pedro Proenca, na czele. Grupa osób z FPF zapewne i tak przyleciałaby na samo spotkanie, ale w związku z tą sytuację pilnie zmieniono plany, żeby jak najszybciej dotrzeć na miejsce. Działacz miał przeprowadzić rozmowę z kapitanem reprezentacji oraz selekcjonerem. Kryzys miał być zażegnany, ale tak się nie stało. W środę wieczorem gruchnęło, że Ronaldo opuszcza zgrupowanie kadry zostawiając zespół.

„Po konferencji prasowej selekcjonera i rozmowie z prezesem Portugalskiej Federacji Piłkarskiej podjąłem decyzję o opuszczeniu obozu treningowego reprezentacji. W odpowiednim czasie powiem wszystkim Portugalczykom prawdę o powodach, które skłoniły mnie do odejścia z reprezentacji narodowej, której zawsze się poświęcałem. Czas życzyć Portugalii i wszystkim moim kolegom z drużyny, wszystkim bez wyjątku, sukcesu" – napisał na odchodnym gwiazdor. Portugalska federacja FPF opublikowała lakoniczny, trzy zdaniowy komentarz potwierdzając, że Ronaldo opuścił zgrupowanie i że też „wszyscy skupiają się wyłącznie na meczach z Danią i Norwegią".

Miłosz Cebo, zich

Czesi przerażeni Yamalem!

Zgodnie z oczekiwaniami nasi sąsiedzi szybują do dywizji B. Pierwszy zagraniczny selekcjoner w ich dziejach cudu raczej nie dokona. Zresztą... on sam w niego chyba nie wierzy.

Ciekawe czy czeskie społeczeństwo jest tak samo krytyczne wobec swojej reprezentacji jak polskie? W końcu po zatrudnieniu nowego selekcjonera, Santiego Denii, przegrali dwa pierwsze mecze! Ale czy to jakakolwiek niespodzianka? Z pustego to i Salomon by nie nalał – do tego Czesi rywalizują w swojej grupie Dywizji A z Chorwacją, Anglią oraz Hiszpanią... Czy takie wyniki mogą więc dziwić?

Prawdopodobny brak jakości

Zatrudnienie Denii było pewnym zaskoczeniem. Odkąd na mapie pojawiły się Czechy, już bez Słowacji, wystawiając piłkarską reprezentację, zawsze prowadził je selekcjoner rodzimy. Ivan Hasek i Miroslav Koubek w ostatnim czasie się nie sprawdzili, więc tamtejsza federacja po raz pierwszy sięgnęła po Hiszpana. Denia, niegdyś piłkarz Atletico, przez kilkanaście lat był związany z hiszpańskimi reprezentacjami młodzieżowymi, współpracował też z Luisem de la Fuente, a w 2024 roku na igrzyskach w Paryżu zdobył z olimpijskim zespołem złoty medal. Krótko popracował w Katarze i już jako samodzielny selekcjoner seniorskiej reprezentacji objął Czechy. – Widzę w zespole nową energię, ale też... ogromne błędy – tak opisał nową drużyną 30-krotny eksreprezentant Roman Hubnik. Zarówno w meczu z Chorwacją (1:2), jak i Anglią (0:2) to przeciwnicy mieli znacznie więcej do powiedzenia – choć rzecz jasna spotkanie z Brytyjczykami zostało ustawione czerwoną kartką Pavela Sulca z 25 minuty. – Na początku dało się to oglądać, Anglicy popełnili jakieś dwa błędy, ale niestety prawdopodobnie nie mamy jakości, aby to wykorzystać. Potem my popełniliśmy błąd i przeciwnik od razu nas za to ukarał. To jest ta różnica – opisał mecz do momentu „czerwieni" Hubnik.

Znaleźli El Dorado

Teraz Czesi i Santi Denia staną przed najtrudniejszym wyzwaniem – wyjazdem do Hiszpanii, doskonale przecież znanej selekcjonerowi. – Teraz jestem Czechem i kocham Czechy. Nie, żebym zapomniał o Hiszpanii..., ale naprawdę czuję się Czechem – deklarował Denia. Jego nowi „rodacy" mają oczywiste obawy przed tym spotkaniem, głównie związane z Lamine Yamalem, który na wielu czeskich portalach „wita" internautów na czołówce. „Hiszpanie znaleźli El Dorado" – czytamy na iDNES, gdzie nasi sąsiedzi przekazują hiszpański zachwyt gwiazdorem Barcelony. Gdy Czesi przegrywali z Anglią, mistrzowie świata i Europy „przejechali się" 4:1 po Chorwatach. Po 70 sekundach wynik otworzył właśnie Yamal, potem kompletując dublet i dorzucając do niego asystę. Równie szybko skrzydłowy „Barcy"... otworzył wynik we wcześniejszym, wygranym 3:2 spotkaniu z Anglią! – Znam go z treningów i dobrze wiedziałem, co zamierza zrobić, ale nagle... musiałem wyjmować piłkę z siatki – opisał gola na 0:1 chorwacki golkiper Barcelony, Dominik Livaković.

Ta jego magia

– Lamine nieustannie chce się rozwijać i pokazywać światu, jakim jest zawodnikiem. Jego skromność czyni go jeszcze bardziej wyjątkowym. Lubię jego magię, którą wnosi do zespołu. Wierzę, że w przyszłości otrzyma jeszcze większe uznanie i da jeszcze większy wkład w grę zespołu – chwalił Yamala selekcjoner Luis de la Fuente.

A wracając do Czechów, Denia doskonale zna trenera Hiszpanii. – Pracowaliśmy razem przez 12 lat. To mój kolega, ktoś w rodzaju brata. Chcemy wygrać z Hiszpanią, choć... będzie trudno. No ale czemu nie? – zapytał retorycznie selekcjoner Czech, choć... trudno było wyczuć w tych słowach przekonanie. Dziwić to jednak nie może. La Furia Roja to pierwsza reprezentacja w historii, która osiągnęła pułap 40 kolejnych meczów bez przegranej! Chętnie go jeszcze wyśrubują, zapewne kosztem Czechów.

Piotr Tubacki



Fot. PAP/EPA

Weź, zejdź z tej piłki, Lamine, bo jajo zrobisz.

Sport eaa3164352

Najstarszy trener świata

Sypnęło niespodziankami w drugiej serii grupowych gier eliminacji Coupe d'Afrique. No bo kto się spodziewał porażki Nigerii z będącą na 123. miejscu w rankingu FIFA Gwineą Bissau aż 0:3?!

PUCHAR NARODÓW AFRYKI

Narzekamy na występy polskich Orłów, a co mają powiedzieć w Nigerii? W swoim drugim grupowym spotkaniu nawet nie Orły, a Super Orły, bo taką mają przecież ksywkę na Czarnym Kontynencie, z kretesem poległy w Bissau. Najpierw do siatki trafił Franculino z Trabzonsporu, a w drugiej połowie Nigeryjczyków dobili Mama Balde z Brestu i Alvaro Djalo z Athletic Bilbao.

Wiek nie przeszkadza

Już same nazwy klubów robią wrażenie. Na usprawiedliwienie trzeciej drużyny ostatniego Pucharu Narodów, to że zagrała bez swojego asa Victora Osimhena, ale grali inni - Ademola Lookman, Akor Adams czy doświadczony Wilfred Ndidi. – Byli bardziej agresywniejsi, bardziej intensywni, walczyli, biegali. Nie pomogło też boisko i fatalny upał. To jeszcze jednak nie koniec – komentował po meczu selekcjoner Super Orłów, Eric Chelle. W grupie L Gwinea Bissau prowadzi z kompletem 6 punktów po dwóch grach. Nigeria ma trzy, a po jednym Madagaskar i też biorący udział w eliminacjach, współgospodarze przyszłorocznego Pucharu Narodów Tanzania.

Niespodziankę sprawiło też nie zaliczające się do tuzów w afrykańskiej piłce Kongo. U siebie w Brazzaville zremisowało 1:1 z faworyzowanym Kamerunem. Przy pierwszym trafieniu gospodarzy pokazał się skrzydłowy lidera ekstraklasy Górnika Zabrze, Yvan Ikia Dimi, który zaliczył asystę przy trafieniu grającego na co dzień u siebie w domu w CARA Brazzaville, 19-letniego Geltany Bantsiele.

Kongijczykami opiekuje się od niedana znany francuski szkoleniowiec, Claude Le Roy. Spotkaliśmy się z nim i rozmawialiśmy podczas styczniowego Pucharu Narodów w Maroku, gdzie był ekspertem francuskiej TV. Kongijczyków z sukcesem, bo wywalczył z nimi awans do PNA, prowadził już w latach 2013-15. W lutym skończył 78 lat, a mimo to tryska energią i chęcią do pracy. Punkt z Nieposkromionymi Lwami może ważyć, ale póki co Czerwone Diabły zamykają stawkę w grupie G, gdzie z czterema oczkami prowadzi Kamerun, a po trzy mają Komory i Namibia. Kolejne mecze w połowie listopada. Kongijczycy zagrają wtedy dwa razy z Komorami i cztery punkty, jak chcą awansować z jednego z dwóch pierwszych miejsc, koniecznie muszą zdobyć.

Finaliści MŚ w odwrocie

O niespodziankę postarało się też klasyfikowane w rankingu FIFA na odległej 141. pozycji Burundi. W spotkaniu rozegranym w Bużumbura już po kilkunastu minutach prowadziło sensacyjnie 2:0 z Algierią, która na MŚ zagrała przecież w 1/16 finału. Prowadzenia do końca nie utrzymało, skończyło się na remisie, ale punkt dla Jaskółek – jak w przypadku Konga – może mieć znaczenie. Na razie w grupie I Lisy Pustyni mają cztery oczka, a Zambia, Togo po trzy i Burundi jeden.

Fatalnie idzie rewelacji amerykańskich MŚ, czyli Cabo Verde. Po dwóch seriach gier w grupie K Republika Zielonego Przylądka nie ma jeszcze żadnej zdobyczy i praktycznie stracone szanse na awans, bo Rwanda, która sensacyjnie wygrała we wtorek wieczorem w Praia ma już 6 pkt., podobnie jak Mali. Nie pomaga nawet bramkarz Vozinha, gwiazda ostatniego mundialu. Na ławce nie ma już świetnego trenera Bubisty, zastąpił go asystent Humerto Bettamcourt. W odwrocie też inny uczestnik MŚ, czyli Ghana, która też jeszcze nie ma punktu, a szanse na awans z grupy B marne, bo prowadzące Wybrzeże Kości Słoniowej i Gambia mają już po 6 oczek. Ghany nie było na PNA w Maroku zimą, może nie być i w przyszłym roku w Kenii, Ugandzie i Tanzanii (czerwiec-lipiec 2027).

Michał Zichlarz



Fot. Michał Zichlarz

Jeszcze w styczniu trener Claude Le Roy pracował jako ekspert telewizyjny. Teraz, w wieku lat 78 wrócił na trenerską ławkę Konga!

Trener sprawdza dalej



Fot. PAP/EPA

Niemcy próbują i próbują, ale jakoś nie potrafią się podnieść na poziom znany sprzed lat.

Juergen Klopp zaliczył najgorszy początek w historii selekcjonerów reprezentacji Niemiec. „Nie jesteśmy topem. Jesteśmy przeciętni" – grzmią byli piłkarze, a obecni... nie przeczą.

NIEMCY

Punkt w dwóch meczach to najgorsza selekcjonerska inauguracja w historii Die Mannschaft! Wiadomo że Niemcy w swoich dziejach słynęli z długowiecznych trenerów, więc wielu ich nie było, natomiast do tej pory „najgorszy" był Helmut Schoen, który w 1964 roku zaczął od remisów ze Szwecją i Włochami. Juergen Klopp zremisował z Holandią i przegrał z Grecją... – Wolę mieć słaby początek niż słaby koniec – skwitował w swoim stylu, co przykład Schoena może jedynie potwierdzić. W końcu zdobył pięć mistrzowskich krążków, w tym złoto na Euro 1972 i na mundialu 1974.

Trudno się nie zgodzić

Oceniać „Kloppo" rzecz jasna nie sposób, tym bardziej że po dwóch meczach drużyny A teraz na boisko – dziś z Serbią i w niedzielę z Grecją – wybiegnie drużyna B, w większości zupełnie nowe nazwiska, m.in. Florian Wirtz, Serge Gnabry, Nick Woltemade, Aleksandar Pavlović czy David Raum. Nowy selekcjoner testuje więc ostro, bo przygląda się choćby takim potencjalnym debiutantom, jak Mika Baur z Celticu czy Felix Keidel z Elversberga. Natomiast ogół niemieckiej opinii publicznej patrzy szerzej i widzi kontynuację niepokojącego trendu nijakości, jaka zaczęła się pod koniec ery Joachima Loewa, przechodząc przez nieudaną kadencję Hansiego Flicka, czy równie rozczarowującą Juliana Nagelsmanna.

– Nie jesteśmy już dłużej topową drużyną. Jesteśmy drużyną przeciętną. Nie mamy już piłkarzy, którzy robią różnicę. Nawet Grecja ma Karetsasa, Tzolisa, Pavlidisa – mówił 121-krotny eksreprezentant Bastian Schweinsteiger, co odbiło się w Niemczech szerokim echem. Zapytany o te słowa kapitan kadry Joshua Kimmich odrzekł gorzko: – Trudno się z tym nie zgodzić.

Obietnica Kloppa

Wszystko odbywało się po porażce z Grecją – pierwszą w historii z tym rywalem. – Wynik nie był dobry, ale to część procesu – uspokajał Klopp, który całą odpowiedzialność wziął na siebie. – Nie widzę powodu, żebym popadał w depresję i zaczął mówić: „jesteśmy słabi". Nie jesteśmy, ale nie jesteśmy też dobrzy. Nie chcę, aby piłkarze byli krytykowani zerojedynkowo. Chcecie kogoś krytykować? Krytykujcie mnie i dajcie zawodnikom się rozwijać – podkreślił „Kloppo". – Przychodząc tu wiedziałem, że niemiecki futbol nie jest w najlepszym położeniu i że Juergen Klopp nie rozwiąże wszystkich problemów uściskiem dłoni. Jeśli ktoś o tym nie wiedział – to już wie. Podejmowane kroki nigdy nie będą wystarczająco duże, rzeczy nie będą się działy wystarczająco szybko, ale w niedalekiej przyszłości nadejdzie moment gdy będziemy trudnym rywalem dla każdego zespołu, z jakim będziemy się mierzyć – obiecał niemiecki selekcjoner. Czy to będzie już z Serbią?

Piotr Tubacki

NIE CHCIELI „KOWNASIA"

■ Werder Brema poinformował o rozwiązaniu kontraktu Dawida Kownackiego za porozumieniem stron, co oznacza, że siedmiokrotny reprezentant Polski jest wolnym zawodnikiem. – W ostatnich tygodniach rozmawialiśmy z Dawidem o jego sytuacji i perspektywach w Werderze. Doszliśmy do wniosku, że rozwiązanie umowy to najlepsza decyzja dla obu stron – powiedział dyrektor sportowy Clemens Fritz, podkreślając jednocześnie profesjonalizm „Kownasia". 29-latek przez całe lato szukał nowego klubu po tym, jak skończyło się jego wypożyczenie do drugoligowej Herthy Berlin. Nie udało się, okno zostało zamknięte. Teraz powinno mu być łatwiej. Powrót do Polski?

Sport eaa3164352

Już za chwileczkę, już za momencik...

Drużyna Jerzego Brzęczka pewnie pokonała Szwedów, ale wciąż nie jest matematycznie pewna awansu na Euro 2027. Wszystkie bramki zdobyli w środę debiutanci.

Podebranie kilku podstawowych zawodników przez pierwszą reprezentację, a także kontuzje sprawiły, że na Nowej Bukowej okazję do debiutu pod szyldem młodzieżówki dostali Bright Ede czy Bartosz Mazurek, a w drugiej połowie także Jakub Żewłakow, Daniel Bąk oraz Dariusz Stalmach.

Pod pełną kontrolą

Polacy swoją wyższość i dominację starali się pokazywać od pierwszych minut, ale z początku szło to dość opornie, jakby skrzynia biegów się zacinała i nie pozwalała wrzucić szybszego. Brak czołowych zawodników tej drużyny w poprzednich spotkaniach dało się dostrzec gołym okiem. Nasza drużyna niby przeważała, niby dochodziła do sytuacji i oddawała strzały, ale niewiele z tego wynikało. Blisko gola byli Dawid Drachal czy Daniel Mikołajewski, ale wynik otworzył dopiero w 40 minucie debiutant, czyli Bartosz Mazurek. Piłkę dograł mu z lewej strony Tomasz Pieńko, a ten bardzo pewnym i mocnym uderzeniem w długi róg nie dał żadnych szans dobrze broniącemu do tego momentu Elisowi Jagerowi.

Po zmianie stron nadal pierwsze skrzypce grał piłkarz latem pozyskany z Jagiellonii przez RB Salzburg za 6 mln euro. Już teraz według Transfermarkt wart jest prawie dwa razy tyle (10 mln), a na tym zapewne nie koniec. W 50 minucie wystawił świetną piłkę Drachalowi, ale ten nie potrafił zrobić z niej użytku. Osiem minut później postanowił już wziąć sprawy w swoje ręce. Po dośrodkowaniu Mikołajewskiego dostawił głowę w taki sposób, że golkiper Szwedów musiał drugi raz sięgnąć do bramki. Od tego momentu mieliśmy mecz pod pełną kontrolą i mogliśmy szukać kolejnych trafień. Blisko był Jakub Żewłakow, syn Michała. Dużą chęć wpisania się na listę strzelców miał też kapitan Tomasz Pieńko, zdobywca hat tricka w pierwszym meczu tych drużyn (6:0). Wynik ustalił w doliczonym czasie kolejny z debiutantów, Daniel Bąk, dobijając odbitą przed siebie piłkę przez Jagera. – Nie mogłem sobie wymarzyć lepszego wejścia do tej drużyny. W naszej grze nie ma żadnego przypadku, bo od samego początku pokazujemy olbrzymi potencjał. To jest wielka przyjemność móc w niej występować – powiedział nam po meczu strzelec dwóch goli.

Jak oni jeszcze nie awansowali?!

Aż trudno uwierzyć, ale mimo kompletu zwycięstw w dziewięciu meczach, bilansu bramek 26:2, nasza młodzieżówka wciąż nie jest jeszcze pewna awansu na przyszłoroczne Euro, które odbędzie się w Albanii i Serbii! Jak to możliwe? Drużynę Jerzego Brzęczka może wyprzedzić jeszcze Italia, z którą zagramy ostatnie eliminacyjne spotkanie w poniedziałek. Biorąc pod uwagę jednak, że bezpośredni awans uzyskają nie tylko zwycięzcy grup, ale również drużyna z najlepszym bilansem z drugich miejsc, to wydawałoby się, że już możemy bukować bilety na bałkańskie mistrzostwa. Okazuje się jednak, że nie do końca tak jest, a wszystko za sprawą grupy E, w której jak burza idą Niemcy oraz Grecy. W środę ci pierwsi pewnie wygrali na Malcie (4:1), a Grecy dziś zapewne to samo zrobią z Łotwą. Jak dotąd obie drużyny przegrały po razie jedynie między sobą, imponować może także ich bilans bramkowy (+25 Niemców, +20 Greków). Wszystkie te wyliczenia mogą nie mieć jednak większego sensu, jeśli Włosi stracą w czwartek punkty w Armenii. To jednak raczej bardzo mało prawdopodobne patrząc na tabelę grupy E. O wszystkim zdecyduje pewnie poniedziałkowy mecz w Pescarze.

Igrzyska czy kadra?

Drużyna Brzęczka spisuje się tak dobrze, że niektórzy już teraz widzą w niej jednego z głównych faworytów przyszłorocznej imprezy, a co za tym idzie nasz zespół miałby realną szansę awansu na Igrzyska Olimpijskie. Ostatni raz taka sytuacja miała miejsce... 34 lata temu w Barcelonie, a obecny selekcjoner był jednym z uczestników tamtej imprezy, która skończyła się dla nas srebrnym medalem. Nie można jednak wykluczyć, że Brzęczek za chwilę stanie przed jeszcze przyjemniejszym dylematem. Mianowicie albo wyjazdem z młodzieżówką na Euro, albo z powrotem na trenerską ławkę pierwszej reprezentacji... Władze PZPN będąc niezadowolone z pracy Jana Urbana właśnie w Brzęczku widzą przyszłego-byłego selekcjonera.

– To jest troszeczkę złośliwe pytanie i obecnie nie na miejscu, bo wciąż jestem selekcjonerem drużyny U-21. Moim marzeniem jest oczywiście pojechać na przyszłoroczne mistrzostwa. W historii wszystkich eliminacji chyba nie było sytuacji, że mając dziewięć na dziewięć zwycięstw nie jesteś jeszcze pewny awansu – odpowiedział Jerzy Brzęczek, gdy zapytaliśmy go, czy w przyszłym roku wolałby pojechać do Serbii i Albanii czy może prowadzić pierwszą reprezentację w eliminacjach Euro 2028.

Mariusz Rajek



Bartosz Mazurek zaliczył debiut-marzenie w drużynie Jerzego Brzęczka.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

ELIMINACJE ME U-21

■ **Polska - Szwecja 3:0 (1:0)**
1:0 – Mazurek (Pieńko), 40 min.; 2:0 – Mazurek (głową), 58 min.; 3:0 – Bąk (Krajewski), 90+1 min.
POLSKA: Łubik – Krajewski, Matysik (86. Stalmach), Ede, Gurgul – Kowalczyk, Oyedele (68. Kocaba) – Drachal (60. Żewłakow), Mazurek (86. Urbański), Pieńko – Mikołajewski (60. Bąk). Trener Jerzy BRZĘCZEK.
SZWECJA: Jager – Herdonsson (87. Olofsson), Amoran, Samuelsson, Tolf – Svensson, Kanga (57. Gunnarsson), Geiger – Jonsson (57. Rosenqvist), Njie (72. Oppong) – Omorowa (57. Ostman). Trener Daniel BACKSTROEM.
Sędziował: Daniło Nikolić (Serbia). **Widzów**: 5237. **Żółte kartki**: Krajewski (73, faul) - Svensson (17, faul), Kanga (47, faul)

Grupa E

1. Polska	9	27	26:2
2. Włochy	8	21	25:5
3. Czarnogóra	8	10	11:14
4. Szwecja	9	10	10:22
5. Macedonia Płn.	9	6	7:17
6. Armenia	8	0	4:23

1 października: Armenia – Włochy, Macedonia Płn. – Czarnogóra. 5 października: Włochy – Polska, Szwecja – Macedonia Płn., Czarnogóra – Armenia



Fot. PAP/EPA

Szef FIFA Gianni Infantino twardo walczy o reelekcję. Tutaj podczas wizyty w Rydze. Łotwa z Ukrainą starają się o MŚ do lat 20.

Wojna UEFA z FIFA

Rywalizacja pomiędzy futbolowymi konfederacjami mocno się zaostrza.

ŚWIAT

Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej zarzuca europejskiej prowadzenie - jak to określa - kampanii dezinformacyjnej w celu uzyskania dostępu do dokumentów, dotyczących planu prezydenta FIFA Gianniego Infantino, zakładającego sprzedanie części praw związanych z mistrzostwami świata.

Wytoczyli działa

UEFA wystąpiła do amerykańskiego sądu federalnego o zgodę na uzyskanie dostępu do zeznań i dokumentów, które chciała wykorzystać w planowanym w Szwajcarii postępowaniu karnym przeciwko szefowi FIFA. W odpowiedzi FIFA oskarżyła UEFA o rozpowszechnianie fałszywych informacji oraz próbę wywierania wpływu na wynik głosowania i wezwała amerykański sąd do odrzucenia wszelkich wniosków europejskiej organizacji.

W liście skierowanym do sądu na Florydzie i udostępnionym opinii publicznej, światowa centrala zarzuca UEFA dążenie do wymuszenia dostępu do dokumentów dotyczących planu Infantino sprzedaży udziałów w mundialu prywatnym inwestorom w ramach projektu FIFA Forward Enterprise (FFE).

Wśród zainteresowanych był Joshua Kushner, brat Jareda Kushnera, zięcia Donalda Trumpa, który jest bliskim sojusznikiem Infantino. Jednocześnie FIFA uważa, że w ten sposób europejska organizacja chce wpłynąć na nadchodzące wybory szefa FIFA, które zostaną przeprowadzone w marcu.

„Prezydent UEFA sugeruje, całkowicie bezpodstawnie, że plan Infantino dążył do osiągnięcia osobistych korzyści z FFE" - napisano w dokumencie ujawnionym przez agencję Reuters. Po czym dodano, że plan wymagał zatwierdzenia przez krajowe związki członkowskie i Radę FIFA, a sama spółka FFE podlegałaby nadzorowi obu tych organów.

Szef UEFA Aleksander Ceferin oraz kierujący konfederacją CONCACAF Victor Montagliani wystosowali niedawno do FIFA pismo, w którym domagają się wypłat w łącznej wysokości co najmniej 10 mld dolarów dla wszystkich 211 związków członkowskich. Z podobnym wnioskiem wystąpił Szejk Salman bin Ibrahim Al Khalifa, szef Azjatyckiej Konfederacji Piłkarskiej. Włodarze UEFA, CONCACAF i AFC domagają się ustąpienia Infantino ze stanowiska, głównie z powodu jego projektu dotyczącego sprzedaży prywatnym inwestorom 20 proc. udziałów komercyjnych w mundialu oraz innych turniejów organizowanych przez FIFA.

Europejska federacja zarzuca Infantino opracowanie planu FFE w tajemnicy, bez konsultacji z Radą FIFA, konfederacjami kontynentalnymi czy krajowymi związkami członkowskimi, za to wyłącznie z wąskim gronem inwestorów, z pominięciem standardowych procedur decyzyjnych FIFA. W dokumencie zwrócono się do sądu federalnego dla Południowego Dystryktu Florydy o zezwolenie na przeprowadzenie procedury ujawnienia informacji przez dwa podmioty powiązane z FIFA z siedzibą na Florydzie - FIFA (AMERICAS), Inc. oraz FWC2026 US.

Infantino walczy o swoje

UEFA w piśmie zarzuciła światowej centrali zaniżanie wartości praw komercyjnych FIFA oraz brak odpowiedniej procedury weryfikacji przez niezależnego rzeczoznawcę. FIFA w odpowiedzi tłumaczyła, że europejska konfederacja pomyliła wartość kapitału własnego z wartością przedsiębiorstwa, bowiem początkowa wycena kapitału własnego wynosiła 20 mld USD, a całkowita przekroczyła 30 mld USD.

Choć Infantino zrezygnował z planu zaangażowania prywatnych inwestorów, to odmówił ustąpienia z funkcji i będzie ubiegał się o reelekcję. Ponadto potwierdził, że rozpatrzy wniosek szefów innych federacji podczas najbliższego posiedzenia Rady FIFA 15 października, a wszelkie pomysły krajowe związki mogą zgłaszać sekretarzowi generalnemu Matthiasowi Grafstroemowi, aby mogły zostać zweryfikowane przez odpowiednie komisje.

PAP

Sport eaa3164352

Częstochowa w kadrze

Rakowianom powołanym do swoich reprezentacji idzie różnie. Jedni grają pierwsze skrzypce, inni są na zgrupowaniach.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Jedno nie ulega wątpliwości - biorąc pod uwagę ilu piłkarzy oraz z jakim skutkiem zostało zabranych z Rakowa do rozmaitych kadr narodowych, aż trudno uwierzyć, że mowa o klubie, który zajmuje ostatnie miejsce w tabeli ekstraklasy i przegrał osiem z dziewięciu spotkań...

Na liście strzelców

No bo tak: Mahir Emreli cztery dni temu zdobył gola na wagę remisu Azerbejdżanu z Litwą (1:1). Azer wyszedł w podstawowym składzie i był to jego 63. mecz w narodowych barwach. Emreli zapewne jeszcze polepszy statystyki w czwartkowym starciu z Liechtensteinem, gdzie wydaje się pewniakiem do wyjściowej jedenastki.

Występ z golem zaliczył również Adam Basse. Kadra U-20 Miłosza Stępińskiego pokonała 3:1 rówieśników z Portugalii w ramach Elite League. W kolejnym meczu tych rozgrywek przeciwko Czechom (2:0) w wyjściowej jedenastce oprócz tego napastnika znalazł się także Jakub Jendryka.

Debiutu w pierwszej reprezentacji Gwinei doczekał się Lamine Diaby-Fadiga, który w niedzielę pojawił się na placu gry w 63 min przegranego 1:2 meczu z RPA w ramach eliminacji Pucharu Narodów Afryki. W czwartek ma szansę na kolejny występ, przeciwko Kenii. Niewiele brakowało a miałby szansę spotkać po drugiej stronie kolegę z Rakowa, Ericka Otieno, ale ten leczy kontuzję. Nawet ławki rezerwowych nie powąchali na razie Bogdan Racovitan (Rumunia, grał na Euro 2024) oraz Marko Perović w ostatniej chwili powołany do kadry Czarnogóry.

Tomasz Pieńko wyszedł z kolei w podstawowym składzie na Szwecję w środowym spotkaniu, co oczywiście było do przewidzenia, bo to jeden z kluczowych graczy reprezentacji Jerzego Brzęczka.

Tłumy z akademii

Schodząc niżej warto odnotować też udane występy zawodników akademii Rakowa. Filip Karmelita wyszedł w podstawowym składzie kadry U-19 w meczu ze Słowacją (2:1). Antoni Burkiewicz (wypożyczony do Unii Skierniewice) w tym samym spotkaniu pojawił się na placu gry w drugiej połowie. Pechowo zgrupowanie zakończyło się natomiast dla Nikodema Całki, który musiał je opuścić z powodu kontuzji. Piętro niżej, w drużynie U-18, na występy liczy aż trzech Medalików: Hubert Szulc (powołany dodatkowo), Wiktor Żołneczko oraz Bartłomiej Miąsko. Reprezentacja Łukasza Surmy w Hiszpanii zagra dwa towarzyskie mecze, ze Szwecją w sobotę oraz z Urugwajem we wtorek.

Przygotowania na miejscu

Ci, którzy nie pojechali na żadne zgrupowanie, w sobotę zagrają w kontrolnym meczu z Polonią Bytom. Spotkanie rozegrane zostanie w Poczesnej (godz. 11.30). Za tydzień Raków czeka starcie z GKS-em Katowice.

Mariusz Rajek

BILANS POWOŁANYCH Z RAKOWA

- Mahir Emreli (Azerbejdżan), druga połowa w towarzyskim meczu z Tadżykistanem (1:0), w podstawowym składzie oraz gol z Litwą (1:1) w LN
- Lamine Diaby-Fadiga (Gwinea), grał od 63 minuty przeciwko RPA (1:2) w elim. PNA
- Tomasz Pieńko (Polska U-21) , zagrał w podstawowym składzie ze Szwecją w Katowicach
- Adam Basse (Polska U-20), od początku drugiej połowa i gol z Portugalią (3:1) oraz w podstawowym składzie z Czechami (2:0) Jakub Jendryka (Polska U-20), druga połowa w starciu z Portugalią (3:1) i druga z Czechami (2:0)
- Filip Karmelita (Polska U-19), w podstawowym składzie ze Słowacją (2:1)
- Marko Perović (Czarnogóra) -
- Bogdan Racovitan (Rumunia) -



Fot. Tomasz Folta/PressFocus

Mahir Emreli (z piłką) oraz Adam Basse (z obok) zdobyli gole dla narodowych zespołów.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

W marcu Wisła nie pojechała do Wrocławia. Czy Jarosław Królewski (z prawej) znów posunie się tak daleko?

Radykalne kroki?

Jarosław Królewski oczekuje wyjaśnień od Legii, ekstraklasy i PZPN-u po zamknięciu przy ul. Łazienkowskiej sektora gości od meczu z Białą Gwiazdą.

WISŁA KRAKÓW

Prawie dwie doby czekaliśmy na komentarz właściciela i prezesa Białej Gwiazdy dotyczący decyzji Legii o wyłączeniu z użytku sektora gości od meczu z Krakowianami zaczynając. W swoim oświadczeniu Jarosław Królewski podkreśla, że 11 dni wystarczy do zamontowania siatki, bramy i kilku kamer.

Zasady fair play i uczciwość

W poniedziałek klub ze stolicy wskazał powody zamknięcia części obiektu dla fanów drużyn przyjezdnych. Powołał się na kwestie dotyczące korzystania z terenu przy sektorze i zalecenia policji związane z bezpieczeństwem. Wczoraj Królewski przyznał, że decyzja ligowego rywala nie jest dla niego zaskoczeniem. Wczoraj prowadzony przez niego klub zwrócił się do Legii oraz organów PZPN-u i Ekstraklasy SA o wyjaśnienia: w świetle przepisów licencyjnych, regulaminu rozgrywek oraz uchwały dotyczącej udziału kibiców gości w meczach piłki nożnej. „W czasach, gdy pracuje się nad wysyłaniem rakiet na Marsa, wierzymy, że wspólnymi siłami PZPN-u, ekstraklasy i obu klubów uda się w ciągu 11 dni zamontować siatkę, bramę i kilka kamer – a tym samym pokonać trudności, które postawił przed nami los" – pisze 40-latek. Podkreśla, że obecność kibiców gości ma istotne znaczenie, wpływa na rywalizację na boisku, a przede wszystkim jest kwestią zasad fair play i zwyczajnej uczciwości. Przypomina przy tym sytuację z meczu Ligi Konferencji pomiędzy Szachtarem Donieck a Legią, który był organizowany przez Wisłę w Krakowie. Biała Gwiazda zapewniła wówczas miejsce dla około 1,5–2 tys. kibiców Wojskowych.

Znani z radykalnych kroków

Beniaminek na razie czeka na odpowiedzi i od ich treści uzależni dalsze ruchy. Królewski zaznacza, że bierze pod uwagę zarówno pozostawienie sprawy bez kolejnych działań, jak i „radykalne kroki, z których jesteśmy znani". W marcu tego roku, po decyzji Śląska Wrocław o niewpuszczeniu zorganizowanej grupy kibiców Wisły na mecz I ligi, Królewski zdecydował, że zespół nie pojedzie na ligowe spotkanie. Krakowianie zostali ukarani walkowerem, a gospodarze karą finansową w wysokości miliona zł. Piłkarze Białej Gwiazdy mieli wówczas komfortową sytuację i brak możliwości zapunktowania na Dolnym Śląsku nie wpłynął na ich walkę o ekstraklasę. Wygrali I ligę i po czterech latach wrócili do elity. Za nimi finiszował Śląsk. Od tego czasu inne kluby nie odważyły się blokować kibicom Wisły udziału w spotkaniach wyjazdowych, obawiając się wysokich kar. Niektóre środowiska wciąż jednak bojkotują Krakowian i nie przyjeżdżają na ich stadion.

Bezprawnie od 2017 roku

Królewski komentował wczoraj, że Wisła chętnie dowie się więcej o działalności Zarządu Zieleni m.st. Warszawy oraz o współpracy Legii z policją i innymi służbami w sprawach bezpieczeństwa. To po pismach tych instytucji z ubiegłego tygodnia Legia zdecydowała o zamknięciu sektora, by uregulować status działki i przeprowadzić wskazane przez policję prace modernizacyjne. Na razie odpowiedziała nam przedstawicielka zarządu zieleni. Okazuje się, że Wojskowi bezprawnie zajmują teren przy Kanale Piaseczyńskim od 2017 roku. – Rozmowy z klubem zaczęliśmy latem. Ostatnie spotkanie z przedstawicielami klubu odbyło się 13 września. Omówiliśmy na nim szczegóły dotyczące możliwego sposobu zagospodarowania terenu, by klub wiedział, czego oczekujemy w kontekście przyszłej umowy dzierżawy – mówi Karolina Kwiecień-Łukaszewska, rzeczniczka instytucji. Zaznacza, że to klub wskazywał pierwszą jesienną przerwę reprezentacyjną jako czas, kiedy będzie miał więcej możliwości uporządkowania i uregulowania sytuacji.

Michał Knura

Sport eaa3164352

W okrojonym składzie

Lider ekstraklasy w pocie czoła przygotowuje się do kolejnego ligowego meczu. Brakuje jednak wielu zawodników.

GÓRNIK ZABRZE

Za Górnikami udana pierwsza część rozgrywek. Wprawdzie nie udało się awansować do fazy ligowej europejskich pucharów, bo Fenerbahce, Ferencvaros i lider Ligue 1 AS Monaco okazali się w dwumeczach lepsi, ale jest za to pozycja lidera ekstraklasy o trzy punkty przed Legią i Lechem (z tym że mistrz Polski ma jeszcze jedno zaległe spotkanie).

Sporo grania w październiku

Podobnie zresztą było rok temu. Wtedy pierwsza pozycja o tej porze roku była wielkim zaskoczeniem, niespodzianką. Teraz już tak nie jest, bo drużyna prowadzona przez Michala Gasparika to przecież wicemistrz, a także zdobywca Pucharu Polski.

Za zabrzanami w tym sezonie już 16 ligowo-pucharowych gier! Przykładowo, taka Legia – „zwolniona" z europejskich pucharów – zagrała w tym czasie aż o sześć gier mniej. W tej sytuacji po meczu z Motorem w Lublinie 19 września sztab szkoleniowy dał swoim zawodnikom aż tydzień wolnego. Do ponownych zajęć drużyna wróciła dopiero w ten poniedziałek. Nie wszyscy mieli oczywiście labę. Początkowo ośmiu, potem dowołany został jeszcze Ondrej Zmrzly, a więc w sumie aż dziewięciu zawodników wyjechało na mecze reprezentacji swoich krajów. I to aż na trzech kontynentach, bo w Ameryce Północnej, Afryce i Europie. Co ważne, cała dziewiątka ma za sobą minuty w reprezentacjach swoich krajów i pierwsze występy. W solidnej reprezentacji Ukrainy zadebiutował przecież Maksym Chłań. W Kongu z dobrej strony pokazuje się skrzydłowy Yvan Ikia Dimi, o czym piszemy dzisiaj na stronie 6.

Nie próżnują też zawodnicy, którzy zostali na miejscu. Jest czas na podleczenie się, ale przede wszystkim trzeba myśleć co będzie w październiku, kiedy przed liderem ekstraklasy będzie sporo ważnego grania. Do walki o ligowe punkty drużyna wróci w przyszłą sobotę 10 października, kiedy zmierzy się w kolejnej wyjazdowej grze w tym sezonie w Białymstoku z Jagiellonią. Dodajmy, że w tym sezonie Górnicy u siebie, gdzie są przecież bardzo mocni, grali ledwie siedem razy. Po starciu z Jagą w ekstraklasie trzy kolejne gry w październiku w lidze z Piastem, Widzewem i Legią. Derby z Gliwiczanami w niedzielę 18 października na swoich śmieciach. Z legionistami gra na Stadionie im. Ernesta Pohla przed Wszystkimi Świętymi, 30 października. Nie można też zapomnieć o 1/16 finałuPucharu Polski i kolejnej grze z Piastem, tyle że przy Okrzei. Ten pojedynek we wtorek 27 października. Będzie ciekawie!

16
MECZÓW
zagrał w tym sezonie Górnik. Na ten wynik składa się sześć gier w eliminacjach europejskich pucharów i dziesięć w lidze. Bilans? Siedem wygranych, trzy remisy i sześć porażek (w tym cztery w eliminacjach europejskich rozgrywek).

Jeden za drugiego

Trener Gasparik z licznym sztabem póki co pracuje z tym, z którymi można. Plan jest realizowany tak, jak trenerzy zaplanowali. Przerywnikiem będzie piątkowa gra sparingowa z pierwszoligową Odrą Opole. Oczywiście lider ekstraklasy będzie polegał na tych, którzy są w domu, bo zgrupowania kadry jeszcze trochę potrwają. Wszystko kończy się dopiero na początku przyszłego tygodnia.

- Pracujemy jeden za drugiego. Jak pokazują mecze, to chłopaki robią maksa. Czasami jest lepszy wynik, czasami się nie uda, ale na pewno początek tego sezonu mamy bardzo dobry. W każdym meczu gramy o zwycięstwo – mówi szkoleniowiec górniczego zespołu.

(zich)



Fot. gornikzabrze.pl

Górnicy po tygodniu wolnego wrócili do normalnych treningów na swoich obiektach.

Tabela mówi co innego



Fot. Facebook Odry Opole

Ta pozycja Branislava Spaczila oddaje sytuację Odry po 9 kolejkach.

Dyrektor sportowy Odry Opole, Dariusz Sztylka, uważa, że praca wykonywana przez zarząd, sztab szkoleniowy i zawodników przyniesie efekt.

Najpierw fakty. Po 9 kolejkach na zapleczu ekstraklasy Odra zajmuje 14. miejsce i ma 9 punktów. Tyle samo ma otwierająca strefę spadkową Stal Mielec, a zamykająca tabelę Puszcza Niepołomice rozegrała jeden mecz mniej izdobyła 6 „oczek". Do tego dodajmy dorobek bramkowy Opolan, czyli 7 trafień, co ustawia drużynę Łukasza Tomczyka na ostatnim miejscu pod względem skuteczności. Podsumowując te cyfry i liczby jednym słowem można byłoby powiedzieć – źle. Jednak dyrektor sportowy Dariusz Sztylka jest optymistą.

Nie jesteśmy zadowoleni

- Co do samego startu sezonu to na pewno nie jesteśmy zadowoleni – stwierdził w wywiadzie dla klubowych mediów człowiek kierujący pionem sportowym Niebiesko-czerwonych. – Wymagamy od siebie dużo, dużo więcej. Wymagamy od siebie, od sztabu, od zawodników, więc na pewno ta ilość zdobytych punktów i ilość strzelonych bramek jest dla nas na mocno niezadowalającym poziomie.

Może za dużo wymagam od dyrektora sportowego, bo tego na kursach organizowanych przez Polski Związek Piłki Nożnej pewnie nie uczą, ale wtrącę tylko, że słowa „ilość" używamy, gdy poprzedza rzeczownik niepoliczalny. Na przykład, gdy mówimy o wodzie, piasku czy śniegu. W przypadku punktów i bramek Odry – można je policzyć na palcach dwóch rąk – mówimy więc o cyfrach.

Duża chęć poprawy

- A że jesteśmy niezadowoleni to na pewno jest w nas duża chęć poprawy – kontynuował człowiek zaliczany do grona piłkarskich ikon Śląska Wrocław. – Przede wszystkim wykonaliśmy dużą autoanalizę co w tych meczach nam wyszło, a co nam nie wyszło. Musimy się zastanowić głębiej, gdzie mamy rezerwy i co możemy zrobić, żeby Odra grała przede wszystkim bardziej skutecznie.

Mnie osobiście w tym wejściu w temat zabrakło słowa „przepraszam", chociaż kibice zapewniani przed sezonem, że budowany zespół ma walczyć o najwyższe pozycje, mają prawo czuć się zawiedzeni. Tabela mówi bowiem co innego.

Po dogłębnej analizie

- Miejsce w tabeli nie odzwierciedla naszej gry – dodał za to dyrektor, który w tej roli wcześniej pracował w Śląsku Wrocław, gdzie zbudował fundamenty zespołu, który sięgnął po wicemistrzostwo Polski, oraz w Wiśle Płock, która awansowała do ekstraklasy. – Uważam nawet, że po takiej bardzo dogłębnej analizie, którą przeprowadziliśmy po ostatnim meczu z Termalicą – biorąc pod uwagę te wszystkie aspekty – to miejsce jest za niskie na to, co zespół prezentuje w poszczególnych fazach. Ale problem nieskuteczności, problem niezdobywania bramek na pewno wiąże się z tym, że w tym momencie nasz dorobek i miejsce w tabeli – tak jak powiedziałem w pierwszym zdaniu – jest poniżej naszych oczekiwań. Zdajemy sobie z tego mocno sprawę. Jestem jednak o tym przekonany i zarząd też, że praca, który wykonujemy na co dzień, że praca, którą wykonują piłkarze, którą wykonuje sztab szkoleniowy na pewno przyniesie efekt.

Na to potrzeba czasu

- Pamiętajmy, oczywiście to nie jest dla nas żadne wytłumaczenie, ale ta drużyna jest nowa, po bardzo dużej ilości zmian. Jest zmieniony sztab szkoleniowy. Kompletnie inne wymagania dla zawodników, dotyczące intensywności treningu i założeń taktycznych, świadomości zadań na boisku. Więc na to potrzeba czasu. To nie jest wytrych i wytłumaczenie, że czas jest nam potrzebny. Jestem pewny, że dzięki tej analizie, którą zrobiliśmy, nieduże korekty w tym co nie działa, a podkreślenie tych dobrych aspektów, które są i wdrożenie dobrych rzeczy, które funkcjonują w tym zespole, na pewno przyniesie pożądany efekt – zapewnił Dariusz Sztylka.

Jerzy Dusik

Sport eaa3164352



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Patrycja Sarapata przypieczętowała awans Czarnych.

Raz, a dobrze

Skromne zwycięstwo z islandzkim Breidablikiem przypieczętowało awans Czarnych Sosnowiec do fazy pucharowej Europa Cup Women.

LIGA EUROPY KOBIET

Po efektownej wygranej przed tygodniem nikt w ekipie Czarnych nie lekceważył przeciwnika i ze sporym dystansem podchodził do rewanżu.

Jedyny gol padł po niespełna godzinie. Do siatki trafiła Patrycja Sarapata, jedna z dwóch zawodniczek ekstraligi, która znalazła się w składzie reprezentacji na barażowy dwumecz z Belgią o mistrzostwa świata; drugą jest Klaudia Maciążek z GKS-u Katowice. - Bramka cieszy, jednak bardziej cieszy, że nasza europejska przygoda trwa. Po 6:2 w pierwszym meczu mogło się wkraść rozluźnienie, ale starałyśmy się do tego nie dopuścić. Rywalki chciały się odegrać, lecz nie dałyśmy sobie odebrać tego awansu,. Teraz z niecierpliwością czekamy, kogo los nam przydzieli. Na tym etapie zostały naprawdę uznane firmy - mówiła zdobywczyni jedynej bramki w rewanżu.

Wygrana Czarnych mogła być wyższa, ale w 82 minucie Klaudia Miłek, która przed tygodniem aż czterokrotnie pokonała bramkarkę Breidabliku, nie wykorzystała rzutu karnego. Taylor Kane obroniła strzał napastniczki sosnowieckiego zespołu.

- Plan wykonany, gramy dalej. Ambicja zespołu, który od kilku tygodni z powodzeniem walczy w Europie, została nagrodzona. Dziękuję dziewczynom za postawę, kibicom za wsparcie. Wbrew pozorom to nie był łatwy mecz. Zespół wykazał się jednak mądrością i zrealizował założenia taktyczne na to spotkanie. Teraz czekamy na losowanie i kolejnego rywala - dodawał podekscytowany Sebastian Stemplewski, szkoleniowiec Czarnych.

Radości nie krył także wiceprezes klubu, Grzegorz Majewski. Wynik sportowy to jedno, ale awans to kolejne pieniądze, które zawodniczki podniosą z murawy. Klub z Sosnowca wzbogaci się o kolejne tysiące euro. Do tej pory Czarne zarobiły już ponad 400 tysięcy euro. Teraz wpłynie kolejny przelew. - Na pewno udział w pucharach nie jest deficytowy. Jak na kobiecą piłkę, UEFA płaci fajne pieniądze. Odliczając koszty organizacyjne, w klubie zostaje spora suma, jak na nasze realia. Dla zobrazowania mogę zdradzić, że gdybyśmy awansowali do Ligi Mistrzyń, dostalibyśmy 2,5 miliona złotych, a to nasz roczny budżet. W przypadku Europa Cup te środki są mniejsze, ale mamy awans, przed nami kolejne mecze, więc nadal jest o co grać. Gratuluję dziewczynom i naszemu sztabowi. Sosnowiec jest z was dumny - podkreślił z dumą działacz sosnowieckiego klubu.

Losowanie 1. rundy fazy pucharowej Europa Cup zaplanowano na piątek, 2 października. Pierwsze mecze zostaną rozegrane 28 i 29 października, a rewanże odbędą się 10 i 11 listopada. Wśród potencjalnych rywalek Czarnych są m.in.: Fenerbahce Stambuł, Ajax Amsterdam, VfB Wolfsburg, Sparta Praga, Broendby Kopenhaga, Malmo czy Feyenoord Rotterdam.

Krzysztof Polaczkiewicz

KKS Czarni Antrans Sosnowiec - Breidablik 1:0 (0:0)
1:0 - Sarapata, 57 min
CZARNI: Palińska - Łapińska, Kurzawa, Katowicz (70. Sobierajska), Chudzik (84. Witkowska) - Buszewska (70. Kozielska), Miksone, Kaletka (84. Chmura), Burzan (77. Zgoda) - Sarapata, Miłek. Trener Sebastian STEMPLEWSKI.
BREIDABLIK: Kane - Vidarsdottir, Karlsdottir, Arnadottir, Stefansdottir (58. Nielsdottir) - Ulfarsdottir, Duong, Sigurdardottir, Tomasdottir (46. Einarsdottir), Albertsdottir - Halldorsdottir (73. Haraldsdottir). Trener Ian JEFFS.
Sędziowała Ana Maria Terteleac (Rumunia). **Widzów** 2800.
Żółte kartki: Buszewska, Kozielska - Sigurdardottir, Tomasdottir, Karlsdottir.
W pierwszym meczu 6:2; awans - Czarni.

Stegu Ar - miejsce sz(

Ilekroć Biało-czerwoni grali w Opolu, schodzili z boiska jako zwycięzcy. Tak samo ma być po spotkaniu z Łotyszami, inaugurującym eliminacje mistrzostw Europy 2028.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Czas ucieka bardzo szybko, jedna impreza goni drugą imprezę i praktycznie cały czas trzeba działać z wyprzedzeniem. Pewnie dlatego ZPRP - już na ponad miesiąc przed wydarzeniem - postanowił zwołać konferencję prasową poświęconą meczowi z Łotwą. Rozegrany on zostanie 4 listopada o 18.00 w opolskiej Stegu Arenie, szczęśliwej w ostatnich latach dla naszego zespołu. To w niej, w grudniu 2018 roku pokonał Rumunię 30:29 i Japonię 29:28, a w kwietniu 2021 roku okazał się lepszy od Słowenii (27:26); zwycięska bramka Michała Daszka, zdobyta w ostatniej sekundzie i przybliżająca nas do Euro 2022, wspominana jest po dziś dzień. Z Łotyszami aż tak dramatycznie być nie powinno, a porównując umiejętności obu drużyn, powinniśmy wygrać wysoko. Skąd taki wniosek? Z Łotwą rywalizowaliśmy w marcu tego roku w preeliminacjach przyszłorocznych mistrzostw świata. Wygraliśmy 33:24 i 33:25, więc powtórka byłaby mile widziana. Poza Łotyszami naszymi rywalami w drodze na Euro 2028 będzie Rumunia i Francja. Ci pierwsi podejmą nas 8 listopada w Tulczy, więc byłoby idealnie, gdybyśmy tegoroczne zmagania zakończyli z kompletem punktów i ze spokojem myśleli o marcowych meczach z Trójkolorowymi. Do tego jednak daleka droga...

Wiara prezesa

- Jako osoba pochodząca z nieodległego Zawadzkiego mam do Opola szczególny sentyment - powiedział Sławomir Szmal, prezes ZPRP, który w czwartek skończy 48 lat (wszystkiego co najlepsze!), jest wychowankiem Stali Zawadzkie. - Dlatego tym bardziej się cieszę, że właśnie tu nasi reprezentanci rozpoczną eliminacje mistrzostw Europy. Bardzo dobrze układa nam się współpraca z miastem, które od lat jest ważnym miejscem na mapie polskiej piłki ręcznej, i zawsze z dużym zaangażowaniem wspiera naszą dyscyplinę. Mecz z Łotwą będzie dla naszego zespołu pierwszym krokiem w walce o Euro 2028, ale jesienne spotkania mają również duże znaczenie w kontekście przygotowań do styczniowych mistrzostw świata w Niemczech. Liczę, że nasi zawodnicy dobrze wykorzystają ten czas, a spotkanie w Opolu będzie dla nich ważnym sprawdzianem i kolejną okazją do pokazania piłki ręcznej z fajnej strony. Zapraszam wszystkich kibiców do Stegu Areny. Wierzę, że wspólnie stworzymy świetną atmosferę.

Prezydent liczy na komplet

Kadra prowadzona przez trenera Jotę Gonzaleza wróci do gry po niemal półrocznej przerwie, a konkretnie po majowym dwumeczu z Austrią, w którym wygrała 26:25 i zremisowała 30:30, dzięki czemu po raz 19. w historii znalazła się w gronie uczestników przyszłorocznego mundialu. Spotkanie z Łotwą będzie ostatnią w tym roku okazją do zobaczenia Biało-czerwonych w Polsce. - Dla Opola to zaszczyt gościć reprezentację Polski w piłce ręcznej, zwłaszcza że stawką meczu z Łotwą będą punkty w eliminacjach do najważniejszej imprezy na kontynencie. Niczym nie ryzykuję, jeśli zapewnię, iż na naszych reprezentantów będzie czekał komplet fanów, którzy od pierwszego gwizdka do ostatniej syreny



Fot. ZPRP

Szef krajow Wiśniewski i efektowne

CZY WIESZ, ŻE...

- Najbliższe Euro mężczyzn zorganizują Hiszpania, Portugalia i Szwajcaria. Do eliminacji, które wystartują 4 listopada a zakończą się 9 maja, przystąpią 32 zespoły podzielone na 8 grup. 20 z nich - po dwie z każdej grupy oraz cztery z trzecich miejsc z najlepszym wynikiem - wywalczy awans. Oprócz gospodarzy pewna gry w turnieju jest jeszcze broniąca tytułu Dania.
- Wcześniej, bo od 13 do 31 stycznia 2027 roku w Niemczech, odbędą się mistrzostwa świata z udziałem 32 zespołów. Polacy trafili do grupy F i w Magdeburgu ich rywalami będą: Portugalia (14.01.), Wyspy Owcze (16.01.) i Algieria (18.01).

Mistrzostwa Starego Kontynentu odbędą się w dniach 13-30 stycznia 2028 w Madrycie, Walencji, Lizbonie i Zurychu.

Sport eaa3164352

rena częśliwe



wej federacji Sławomir Szmal (z prawej), prezydent Opola Arkadiusz i (w środku) i prezes OZPR Tomasz Wróbel liczą na pełne trybuny e zwycięstwo z Łotwą.

zdzierać będą gardła za Biało-czerwonych, by podtrzymali zwycięską passę w Stagu Arenie. Poza tym tu odbywały się także wydarzenia sportowe najwyższej rangi w innych dyscyplinach, jak na przykład Klubowy Puchar Świata w siatkówce, więc możemy być spokojni, że sprostamy temu wydarzeniu na najwyższym organizacyjnym poziomie - zapewnił Arkadiusz Wiśniewski, prezydent Opola.

Bilety już są

Sprzedaż biletów już ruszyła; są one dostępne za pośrednictwem serwisu Eventim.pl. W hali mogącej pomieścić 3378 widzów obowiązuje jedna kategoria cenowa - 49 złotych, niezależnie od miejsca. Dostępne są również bilety ulgowe w cenie 24 złotych, rodzinne kosztujące od 109 do 124 złotych oraz grupowe za 10 złotych. Dla osób z niepełnosprawnościami przygotowano wejściówki w cenie 24 złotych. Wszystko wskazuje, że kibice mogą spodziewać się w Opolu wielu wrażeń i wyjątkowej atmosfery podczas kolejnego święta piłki ręcznej. Warto więc zadbać o miejsce na trybunach, by potem wspólnie dopingować reprezentację Polski w pierwszym kroku na drodze do kolejnego wielkiego turnieju oraz przed wyjazdem na przyszłoroczny mundial.

Marek Hajkowski

Następne pytanie proszę...



Rozmowa z **Michałem Kubisztalem**, trenerem Sośnicy Gliwice

Na rozgrzewkę zadam od jakiegoś czasu retoryczne w przypadku Sośnicy pytanie – sytuacja organizacyjna w Gliwicach się poprawiła?

- Proszę o następne pytanie...

OK, czyli nic się nie zmieniło?

- Następne pytanie...

A coś wiadomo na temat przywrócenia sześciu odjętych wam przed sezonem punktów?

- Procent nadziei nadal jest, ale jak się to potoczy na koniec? Podobno cały czas toczą się rozmowy, lecz to najpierw my musimy udowodnić, że sytuacja finansowa klubu jest stabilna. To jest podstawa do czegokolwiek.

No to już nie będę pana męczył abstrakcyjnymi zagadnieniami, przechodząc do stricte sportowych kwestii. Jak przebiegały przygotowania w trakcie reprezentacyjnej przerwy? Czy już nikt nie uciekł z drużyny?

- Jesteśmy realistami. Gramy teraz z pierwszą trójką poprzedniego sezonu i faworytami już się toczącego. Za sobą mamy porażkę w Kobierzycach, w czwartek o 18.00 podejmiemy Zagłębie Lubin, w następną środę zmierzymy się na wyjeździe z MKS-em Lublin, a jeszcze tydzień później z Piotrcovią, też na wyjeździe. Z tego zestawu widać, że czeka nas megatrudne zadanie. O punkty będzie bardzo ciężko. Wygrana będzie sensacją, a nie niespodzianką. Ale trzeba wyjść na parkiet i walczyć.

Wybrzeże Gdańsk, wygrywając we wtorek w Gummersbach z siódmym zespołem Bundesligi i to niemal w polskim składzie, udowodniło, że cuda się zdarzają.

- Tym bardziej jestem w szoku, że drużyna, która w lidze na razie nie zachwyca - ostatnio przegrała z Chrobrym Głogów - jedzie do Niemiec na mecz Ligi Europejskiej i wygrywa z Gummersbachem. To jest naprawdę coś niesamowitego.

Niemcy też byli w szoku...

- W kraju również wszyscy byliśmy zaskoczeni. Zdaję sobie sprawę, jak Niemcy podchodzą do meczów z Polakami („Kubeł" występował w Fuechse Berlin, rozgrywając w Bundeslidze 108 meczów/424 gole - przyp. red.). Wydaje im się, że jak przycisną 10 minut, to wystarczy do zwycięstwa. Bardziej szykują się pod mecze ligowe, więc czasami pojawia się szansa na sprawienie niespodzianki, a puchary wyzwalają dodatkową porcję emocji i potrafią się przekuć w coś fajnego. I to jest problem Niemców, czy zagrali na 100, 50, czy jeszcze inny procent możliwości. Z naszej, polskiej perspektywy Wybrzeże wygrało i to jest najważniejsze.

A wracając do was, to czy też możecie pokusić się o sensację?

- Zwłaszcza trenując w 9-osobowym składzie plus 3 bramkarki... Zrobienie treningu to już niezły challenge, spore wyzwanie. Jak komuś mówię, że w lidze zawodowej mam 9 zawodniczek z pola, w tym cztery poniżej 20 roku, to mi nie wierzy.

Czwartkowe spotkanie z mistrzyniami Polski potraktujecie jako solidny sprawdzian, żeby coś przećwiczyć przed późniejszymi meczami z zespołami z waszej półki, z którymi będziecie walczyć o utrzymanie w Lotto Superlidze?

- Absolutnie tak. Owszem, możemy sobie opowiadać cudowne słowa, że sport jest piękny, kocha niespodzianki, a my wychodzimy na boisko i w każdym meczu gramy na 120 procent. Tak, to wszystko jest prawdą, lecz realia mówią swoje. Spotkamy się teraz z zespołami budowanymi z myślą o mistrzostwie Polski, pokazaniu się z jak najlepszej strony w europejskich pucharach. Dlatego jak już powiedziałem – jesteśmy realistami. Przed nami mecze, w których możemy sprawdzić, czy to co robimy na treningach, co wypracowujemy sobie codziennie, ma sens i czy będzie wychodziło w kolejnych meczach. Jeśli tak będzie w konfrontacjach z faworytami, to wiem, że w meczach z zespołami, z którymi przyjdzie nam się bić o uniknięcie degradacji, będziemy punktować.

Jak pańskie dziewczęta wyglądają pod kątem mentalnym? Ich głowy są zresetowane?

- Walczymy z tym cały czas. Nie jest idealnie, ale tragedii też nie ma. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, w jak ciężkiej sytuacji jesteśmy, więc staramy się tak wszystko układać, by miało to ręce i nogi. Dużo też rozmawiamy o tym, co nas czeka, co planujemy. Jestem otwarty do rozmów. Zawsze chętnie usiądę z dziewczynami i pogadam, nie uciekając od odpowiedzialności. Mam nadzieję, że to przyniesie dobre efekty, w momencie, kiedy będą nam potrzebne.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała



Fot. Paweł Andrzejewicz/PressFocus

Przed Katarzyną Kozimur (z prawej) i jej koleżankami trudne zadanie postawienia się najlepszej siódemce w kraju.

LOTTO SUPERLIGA

■ **Industria Kielce - WKS Śląsk Wrocław 43:26 (15:10)**

KIELCE: Morawski, Kaleta - Kounkoud 2, Bos 2, Vlah 3, Karalek 6/1, Rabczyński 7, Nahi 3/1, Jędraszczyk 4, Monar 9, Yusuf 1, Klarica 5, Jarosiewicz 1, Latosiński. Kary: 6 min. Trener Krzysztof LIJEWSKI.

ŚLĄSK: Małecki, Mazur - Okapa 3, M. Marciniak, Wandzel, J. Przybylski 7/5, Wychowaniec, Wielgucki 2, Granowski 3, Genes 3, Niedzielenko 1, Świątkiewicz 4, Gladysz, Pacek 3. Kary: 6 min. Trenerzy: Bartłomiej KOPROWSKI i Jarosław KNOPIK.

1. Kielce	5	15	207:138
2. Płock	4	12	155:98
3. Chrobry	4	12	128:96
4. Gwardia	4	8	116:114
5. Legionowo	4	7	103:114
6. Wybrzeże	4	6	130:118
7. Kwidzyn	4	6	114:133
8. Śląsk	5	4	127:161
9. Ostrovia	4	3	122:141
10. Kalisz	4	2	108:125
11. Stal	4	0	99:122
12. Piotrkowianin	4	0	96:155

(mar)

Sport eaa3164352

Z KORTÓW

PLUS I MINUS W PEKINIE

■ Magdalena Fręch (48. WTA) pokonała Francuzkę Elsę Jacquemot (165.) 7:5, 3:6, 6:4 w 1. rundzie turnieju WTA 1000 na twardych kortach w Pekinie (9,41 mln dolarów w puli nagród). Mecz trwał dwie godziny i 43 minuty. Kolejną rywalką Łodzianki będzie rozstawiona z nr 27 Czeszka Nikola Bartunkova (34.), która w 1. rundzie miała wolny los. Przegrała natomiast w środę druga z naszych tenisistek, Katarzyna Kawa (133.), która przebiła się do głównej drabinki z kwalifikacji, z prowadzoną w Warszawie przez Dawida Celta Darią Snigur (46.) 6:3, 4:6, 5:7. Ukrainice, również w trzech setach, Kawa uległa także w styczniowym Australian Open.
W czwartek w stolicy Chin Magda Linette (80.) zmierzy się z Czeszką Kateriną Siniakovą (55.). Od 2. rundy rywalizację rozpocznie rozstawiona z nr 17 Maja Chwalińska (21.) - jej rywalką w piątek będzie Dajana Jastremska. Ukrainka (111.) pokonała Amerykankę Caty McNally (72.) 6:3, 6:4, wygrywając swój pierwszy mecz od trzech miesięcy. Turniejowa „ósemka" Iga Świątek przeciwniczkę w 2. rundzie pozna w czwartek, a na kort wyjdzie w sobotę.

DJOKOVIĆ WYGRAŁ

■ Novak Djoković (11. ATP) pokonał Portugalczyka Nuno Borgesa (49.) 6:3, 7:6 (7-2) i awansował do 2. rundy turnieju ATP 500 na twardych kortach w Pekinie (4,09 mln dolarów w puli nagród). W stolicy Chin 39-letni „Nole" wrócił po 11 latach, zdobył tu rekordowe sześć tytułów (2009-10, 2012-15) i wciąż jest niepokonany - w środę odniósł tu 30. zwycięstwo z rzędu. Tym samym Serb przerwał serię trzech porażek w tym sezonie – od półfinału Wimbledonu, przez 1. rundę US Open po turniej ATP Masters 1000 w Cincinnati.
W czwartek w Pekinie na kort wyjdzie Hubert Hurkacz – rywalem Polaka po raz pierwszy w karierze będzie 15. w światowym rankingu 20-letni leworęczny Amerykanin Laerner Tien. Na zwycięzcę w 2. rundzie czeka już kwalifikant, Francuz Arthur Gea (58.). Z „jedynką" w Pekinie gra Niemiec Alexander Zverev.
Do głównej drabinki imprezy tej samej rangi w Tokio nie udało się przebić Kamilowi Majchrzakowi (71.), który w ostatniej rundzie kwalifikacji przegrał z Francuzem Arthurem Filsem (9.) 2:6, 6:3, 1:6.

DARIA ODCHODZI

■ W teamie Igi Świątek doszło do zmiany na stanowisku PR Manager. Pełniąca dotychczas tę rolę Daria Sulgostowska została zastąpiona przez Dorotę Krzewińską. (t)

Hurkacza rachunek sumienia



Rozmowa z **Dawidem Olejniczakiem**, byłym reprezentantem Polski w Pucharze Davisa, komentatorem Polsatu Sport

Nie udało się wygrać Hubertowi Hurkaczowi finału w Chengdu, a po raz ostatni cieszył się z tytułu ATP dwa i pół roku temu. Jak długo poczekamy na dziewiąty tytuł Wrocławianina?

- Pewnie do przyszłego roku, choć kto wie, jeszcze trochę grania w tym roku zostało. Po Azji będzie Bazylea, Paryż... W każdym razie życzymy mu jak najlepiej.

W finałowym pojedynku „Hubi" przegrał z Alejandro Davidovichem Fokiną, ale w drugim secie miał trzy piłki setowe, których nie wykorzystał. Mógłby odwrócić losy meczu, jak w półfinale z Denisem Shapovalovem?

- Gdybologia to nasza specjalność narodowa (śmiech), ale faktycznie, drugi set był kluczowy. Nie udało się i nie ma co rozdzierać szat, bo Hiszpan wygrał zasłużenie, był po prostu lepszy. To był pierwszy turniej „Fokiego" po dwóch miesiącach i po wyleczeniu kontuzji, ale tak bywa w tenisie, że przerwa może mieć pozytywny wpływ, organizm się regeneruje, zawodnik czuje głód gry.

A czy po Hurkaczu też widać poprawę? W sierpniu wygrał challengera, teraz osiągnął finał ATP 250, awansował do top 40, wyniki są wyraźnie lepsze. Widać już rękę trenera Gillesa Servary, z którym pracuje od kwietnia?

- Wydaje się, że tak jest. Hubert gra agresywniej, częściej chodzi do siatki, stara się uderzać ostrzej z forehandu. Co prawda z Fokiną ten forhend nie funkcjonował zbyt dobrze, ale z Shapovalovem był świetny. Powinno być tego stylu jeszcze więcej, natomiast to jest proces, nic nie dzieje się z dnia na dzień. Dajmy im czas, ale generalnie myślę, że Cervara – przypomnijmy, że doprowadził Daniiła Miedwiediewa do tytułu w US Open i numeru 1 na świecie - to jest dobry wybór dla Hurkacza.

Myśli pan, że Wrocławianin – który zbliża się już do trzydziestki – może jeszcze przeżyć drugą tenisową młodość?

- Dlaczego nie? Uważam, że nawet w tym roku może jeszcze zaatakować top 20, ale oczywiście muszą za tym iść dobre wyniki w kolejnych turniejach. Ma otwartą drogę, bo rok temu leczył kontuzję i nie broni żadnych punktów, wszystko, co zdobędzie, będzie tylko na plus. Ważne że jest zdrowie, a wiemy, że Hurkacz jest profesjonalistą Natomiast przykładem i inspiracją dla niego powinien być Alexander Zverev, jego rówieśnik, który też przed trzydziestką przemodelował swój tenis na bardziej ofensywny i w tym roku zdobył już dwa Wielkie Szlemy, wcześniej nie miał żadnego...



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Najlepszy polski tenisista wraca na dobre tory, ale niektóre sprawy wymagają wyjaśnienia...

Niemiec wykorzystał nieobecność Carlosa Alcaraza w Paryżu i Jannika Sinnera w US Open...

- No i co z tego? Każdy mógł to wykorzystać, kto im zabraniał? Zrobił to Zverev i trudno mieć mu za złe kontuzje innych, był najlepszy wśród tych, którzy grali. Więc jeżeli Hubert ma się uczyć jeszcze, to niech się uczy od najlepszych.

W Chengdu rywalizację deblistów wygrał Jan Zieliński. Myśli pan, że podali sobie ręce z Hurkaczem?

Moim zdaniem gra dla reprezentacji powinna być dla tenisistów priorytetem. Jasne, że czasem nie pozwala zdrowie czy inne sprawy, na świecie też z tym bywa różnie, ale Hubert omija Davisa konsekwentnie. To smutne.

- Pije pan do Pucharu Davisa, w którym Hubert nie gra. Szkoda, bo, umówmy się, bez Hurkacza – podobnie jak w Billie Jean King Cup bez Igi Świątek – reprezentacja nie ma wielkich szans na sukcesy. Moim zdaniem gra dla reprezentacji powinna być dla tenisistów priorytetem. Jasne, że czasem nie pozwala zdrowie czy inne sprawy, na świecie też z tym bywa różnie, ale Hubert omija Davisa konsekwentnie...

Wyliczono, że w ciągu siedmiu lat pracy kapitana Mariusza Fyrstenberga, na 12 meczów Hurkacz zagrał dwa razy...

- No właśnie... Jestem przekonany, że z „Hubim" Australię byśmy pokonali. Co z tego, że Iga zagra z Nową Zelandią, skoro potem nie ma jej w meczu z Ukrainą o awans do finałów? Bez Świątek i Hurkacza nie wejdziemy na szczyt. To jest po prostu smutne – bo z drugiej strony Kamil Majchrzak czy wspomniany Zieliński są na każde zawołanie reprezentacji.

Może był jakiś konflikt Hurkacza z Fyrstenbergiem, choć wszyscy w środowisku wiedzą, że z „Frytką" trudno być na stopie wojennej?

- Zgadza się, bo to jedna z bardziej pozytywnych postaci, bardzo dobry człowiek. Może na pozycję kapitana nawet zbyt dobry, on by nawet muchy nie skrzywdził. Dawał z siebie maksa, na pewno zrobił wszystko, co mógł. O jakimś konflikcie nic nie wiem, staram się trzymać od takich spraw z boku.

Może nowy kapitan zaradzi... Kto może zastąpić Fyrstenberga? Łukasz Kubot?

- Nie wiem, czy Łukasz by w ogóle chciał. Pewne jest, że nikt nie ma takiej wiedzy i doświadczenia w polskim tenisie, jak Łukasz – widać to gdy komentuje w Polsacie Wimbledon, jest tenisową encyklopedią. Natomiast nie ma doświadczenia trenerskiego, ale może w roli kapitana Davis Cup by się sprawdził, bo powinien być nim były dobry zawodnik, a w Polsce takich kandydatów zbyt wielu nie mamy. Mimo to nie wykorzystuje się ich wiedzy, co nas różni od Włoch, Francji i innych krajów ze znacznie większymi dokonaniami i gwiazdami.

Pewnie Hurkacz przeprosi się z reprezentacją w przyszłym roku, bo inaczej nie będzie mógł liczyć na miejsce w kadrze olimpijskiej w Los Angeles...

- No więc pewnie zagra w lutym z Dominikaną... Chciałbym natomiast, żeby Hubert zrobił sobie rachunek sumienia jeżeli chodzi o reprezentację. Szczególnie, że w najsilniejszym składzie – z Hurkaczem, Majchrzakiem, Zielińskim, Karolem Drzewieckim – mamy potencjał, żeby grać nawet w finałach Davis Cup.

Rozmawiał Tomasz Mucha

SUKCESY HURKACZA

Wygrane turnieje ATP w singlu (8)
- **2019**, Winston-Salem, ATP 250, korty twarde
- **2021**, Delray Beach, ATP 250, korty twarde
- **2021**, Miami, ATP Masters 1000, korty twarde
- **2021**, Metz, ATP 250, korty twarde w hali
- **2022**, Halle, ATP 500, korty trawiaste
- **2023**, Marsylia, ATP 500, korty twarde w hali
- **2023**, Szanghaj, ATP 1000, korty twarde
- **2024**, Estoril, ATP 250, korty ziemne

Przegrane finały w singlu (5)
- **2022**, Montreal, ATP 1000, korty twarde
- **2023**, Bazylea, ATP 500, korty twarde
- **2024**, Halle, ATP 500, korty trawiaste
- **2025**, Genewa, ATP 250, korty ziemne
- **2026**, Chengdu, ATP 250, korty twarde

W Wielkim Szlemie
- **Wimbledon** - półfinał (2021)
- **Australian Open - 1/4 finału (2024)**
- **French Open** - 4. runda (2022, 2024)
- **US Open** - 2. runda (2018, 2020-24, 2026)

WRÓCIŁ DO TOP 40

■ W środę Hubert Hurkacz wrócił do „40" rankingu ATP. W poniedziałek, gdy dokonano pierwszej aktualizacji zestawienia, Polak był na 41. miejscu. Po uwzględnieniu punktów za ostatnie dwa dni turniejów w Chengdu i Hangzhou Wrocławianin awansował łącznie o 7 lokat i obecnie znajduje się na 39. pozycji.

Sport eaa3164352

Mistrzostwo zobowiązuje

Rozmowa z **Kryspinem Baranem**, prezesem Aluronu CMC Warty Zawiercie



W Aluronie występuje trzech mistrzów Europy: Bartłomiej Bołądź, Tomasz Fornal i Jakub Popiwczak. Czuje pan dumę?

- Dumę czuliśmy przez cały sezon kadrowy. Od jego początku trzymaliśmy za chłopaków kciuki. Kuba po latach czekania jest jedynką na libero, pewniakiem. Bartek rozwiał ból głowy dużej części kibiców, którzy obawiali się o to, kto po Bartoszu Kurku będzie pierwszym atakującym reprezentacji. Tomek z „łatki" utalentowanego, „kolorowego ptaka" przerodził się w sportowego i mentalnego lidera zespołu. Pamiętajmy, że w klubie są jeszcze Mateusz Bieniek i Jakub Kochanowski, którym na grę w kadrze nie pozwoliły problemy zdrowotne. Mamy w klubie piątkę, która jest zgrana i przeszła niejedno. Do niej można śmiało dołączyć Bartka Kwolka, który jest z tego samego pokolenia i przez długi czas grał w kadrze i prezentuje podobny poziom umiejętności. Mieć tylu wybitnych reprezentantów Polski w klubie to moja wielka satysfakcja.

W zespole jest też mistrz świata, reprezentant Włoch, Kamil Rychlicki, czy świetny Aaron Russell. Wielu ekspertów już okrzyknęło zespół z Zawiercia „dream teamem". Trudno było zbudować tak mocną ekipę?

- Budując skład, stawialiśmy na zawodników z dużymi umiejętnościami i aspiracjami, głodnych sukcesu, a nie na tzw. tłuste koty. Choć osiągnęli bardzo wiele i sięgali po medale największych światowych imprez, wciąż chcą wygrywać. Ten zespół nie wymaga trudnego docierania się od zera. Tomasz Fornal, Bartosz Kwolek i Jakub Kochanowski to koledzy z SMS-u i złotej drużyny rocznika 1997. Z kolei Jakub Popiwczak, Bartosz Bołądź czy Mateusz Bieniek znają ich od lat z reprezentacji Polski, co przekłada się na wzajemne wsparcie i pozytywne emocje w klubie.

Kogo z nowych zawodników najtrudniej było przekonać do transferu?

- Najwięcej rozmów wymagał Tomasz Fornal, który miał liczne oferty z całego świata, w tym z Japonii czy Turcji. Musieliśmy zrozumieć jego priorytety. Gdyby liczyły się tylko pieniądze, poszedłby do Japonii lub został w Turcji. On chciał jednak wrócić do Polski i dalej się rozwijać. Wtedy rozmowy stały się już znacznie prostsze.

Kiedy mistrzowie Europy dołączą do zespołu?

- Nie ściągamy ich z dnia na dzień, tylko oczekujemy, żeby się zresetowali, wyczyścili głowy i odpoczęli. Z szybkich powrotów nic dobrego nie wynika. Nie chcemy, żeby byli przemęczeni fizycznie i mentalnie od pierwszego dnia. Ważne, że w kadrze uniknęli kontuzji.

Mając takie asy w drużynie nie jest trudno przewidzieć, że w nadchodzącym sezonie gracie o pełną pulę...

- Nie będę udawał, że to jest zespół do walki o play off. Jesteśmy mistrzem kraju, powinniśmy bronić swojej pozycji. Musimy walczyć o obronę tytułu. Jednocześnie zbieranie doświadczeń na arenie europejskiej – najpierw w Pucharze Challenge, potem w Pucharze CEV, a ostatnio w Lidze Mistrzów – sprawia, że jesteśmy coraz mądrzejsi. Dwie poprzednie edycje Ligi Mistrzów kończyliśmy na drugim miejscu. To jest wielki sukces, ale też pozostał pewien niedosyt. Teraz naszym marzeniem i celem jest spróbować ją wygrać. Do tego dochodzą jeszcze Klubowe Mistrzostwa Świata, w których też mierzymy wysoko.

Podczas letnich przygotowań cały czas z zespołem pracuje trener Michał Winiarski, który – po trzech latach - zrezygnował z równoczesnego prowadzenia kadry Niemiec. Ucieszyła pana jego decyzja?

- Ma w naszych ustaleniach wolną rękę przy możliwości angażowania się w okresie wakacyjnym do pracy w reprezentacjach, z zastrzeżeniem, iż powinno to wnosić coś do jego bagażu doświadczeń i rozwoju. Jeżeli uznał, że z reprezentacją Niemiec swoje dokonał, pewien etap się zakończył, a jednocześnie jego kwestie prywatne, zdrowotne na tym zaczęły cierpieć, to przyjąłem z zadowoleniem fakt zrezygnowania z tego ciężaru. I spotykam człowieka, który po raz pierwszy od lat spędził z rodziną pełne wakacje, jest uśmiechnięty, zdrowy, opalony. Całkiem inaczej podchodzi się do sezonu, kiedy człowiek wypoczął, pojechał na wakacje i ma pewien bagaż przemyśleń, które chce wdrożyć. W związku z tym taki model Michała Winiarskiego teraz mam do dyspozycji i cieszę się, że takie decyzje podjął.

W grudniu Aluron CMC Warta będzie gospodarzem Klubowych Mistrzostw Świata. Mecze będą w Arenie Katowice, Sosnowcu i Częstochowie. Co zdecydowało, że postanowiliście się ubiegać o tę imprezę?

- Po raz pierwszy w KMŚ wystąpiliśmy w ubiegłym roku. Turniej odbył się w Brazylii, co wiązało się z wieloma problemami logistycznymi. Gdy więc okazało się, że Brazylii wygasa umowa na ich organizację, postanowiliśmy je przejąć. Chcieliśmy podjąć próbę wygrania tych rozgrywek bez dalekich podróży i zmian stref czasowych, które rozbijają zespół. Pamiętajmy, że żaden polski klub nie wygrał Klubowych Mistrzostw Świata. Chcemy być pierwsi. Aplikację o organizację składaliśmy w kwietniu, jeszcze przed zdobyciem mistrzostwa Polski i przed awansem do finału Ligi Mistrzów.

Obiekty w Częstochowie, Katowicach i Sosnowcu nie są największe w naszym regionie. Może warto było postawić na katowicki Spodek i halę w Gliwicach?

- Przedświąteczny termin w grudniu sprawił, że obiekty w Gliwicach i Katowicach były już zajęte. Hala w Częstochowie była dostępna, spełniała wymóg pojemności powyżej 5000 miejsc oraz leży blisko lotnisk.

Umowę na organizację KMŚ podpisaliście na dwa lata. W przyszłym roku będzie ta sama lokalizacja?

- Trudno powiedzieć. Nie jest jeszcze ustalona.



Fot. Weronika Morciszek/Press Focus

Zawiercianie w poprzednim sezonie wywalczyli mistrzostwo Polski, w nadchodzącym chcą pójść za ciosem.

Po raz kolejny najważniejsze mecze rozegracie w Arenie Sosnowiec. Rozmowy z władzami Sosnowca były trudne?

- Dla nas wybór Sosnowca był naturalny, jednak należało zweryfikować dostępność obiektu oraz dopasować plan z gminą i organizatorem. Cieszymy się z dużej liczby wydarzeń oraz bardzo pozytywnego odbioru ze strony prezydenta, pani prezes i społeczności Sosnowca oraz Zagłębia. W Sosnowcu nie jesteśmy traktowani jako przyjezdni, tylko traktują nas jak swoich, bardziej jako klub zagłębiowski niż taki z innego miasta. To jest miłe i jesteśmy za to wdzięczni, staramy się odwzajemnić organizacją dobrych wydarzeń i współpracą również na poziomie grup młodzieżowych i innych obszarów marketingowych.

A jak na te wyjazdy reagują kibice w Zawierciu?

- Kibice musieli przetrawić podobną sytuację już przed laty, gdy grając w Pucharze Challenge, występowaliśmy w Dąbrowie Górniczej. Przejście do Areny Sosnowiec było już dla nich naturalne, a obecne komentarze są wspierające. Nasi fani mają pełne zrozumienie dla wymogów licencyjnych stawianych przez federacje. Nasza hala w Zawierciu dysponuje jedynie 1500 miejscami, co jest absolutnie niewystarczające dla osób chcących okazjonalnie kupić bilet. Dlatego wcale się nie obrażam, kiedy na nas organizatorzy rozgrywek naciskają i mówią, że mecze hitowe musimy organizować w innym obiekcie, a nie w Zawierciu, bo rozumiem, że i tak dziewięć lat warunkowego dopuszczenia hali to duża przychylność z ich strony.

Na jakim etapie jest projekt budowy nowej hali w Zawierciu?

- Jestem przekonany, że jako klub zrobiliśmy wszystko w poprzednich latach, żeby uzasadnić, że taka hala powinna powstać. Takie zrozumienie w tej kadencji samorządu jest i myślę, że „saga" się powoli będzie kończyć. Obecnie miasto weszło w posiadanie kilkunastohektarowego terenu przeznaczonego pod halę i centrum rekreacyjne oraz posiada gotową koncepcję obiektu. Trwa procedura przetargowa, a na ten rok planowany jest wybór wykonawcy w formule „zaprojektuj i wybuduj". Wybrany wykonawca przygotuje projekt wykonawczy, po czym ruszą prace – realistycznie budowa, wykończenie i odbiory potrwają około trzech lat, podczas których mecze będą dzielone między Zawiercie a Sosnowiec.

Rozmawiał Michał Micor

WOKÓŁ SIATKI

KRAKOWSKI FINAŁ

■ Po raz piąty z rzędu, a szósty w historii, turniej finałowy Tauron Pucharu Polski siatkarzy odbędzie się w Krakowie. Cztery najlepsze drużyny powalczą o prestiżowe trofeum 23 i 24 stycznia 2027 roku.W ostatnim finale po trofeum sięgnęła Bogdanka LUK Lublin, pokonując w decydującym spotkaniu Asseco Resovię 3:0, przy ponad 13-tysięcznej publiczności.

– Zależy nam, aby turniej finałowy odbywał się w największej hali w Polsce (Tauron Arena Kraków – przyp. red.) i przy udziale tysięcy fantastycznych kibiców. Dzięki bardzo dobrej współpracy z władzami Krakowa możemy ponownie zaprosić fanów do tego miasta. To największe wydarzenie w polskiej siatkówce klubowej – powiedział Artur Popko, prezes Polskiej Ligi Siatkówki.

OWOCNA WSPÓŁPRACA

■ Współpraca Norwid Częstochowa i firmy Steam będzie kontynuowana w kolejnym sezonie. Obie strony przedłużyły umowę. – Sport i nasza praca mają wspólny mianownik: liczy się zespół, tempo i to, żeby każdy był na swojej pozycji. Dlatego z radością zostajemy z Norwidem na kolejny sezon. Firmom pomagamy skompletować ludzi tam, gdzie liczy się szybkość, skala i dopasowanie kompetencji, czyli na produkcji, w logistyce, retailu, usługach i przy wydarzeniach – powiedział Dawid Bąk, prezes zarządu Steam.

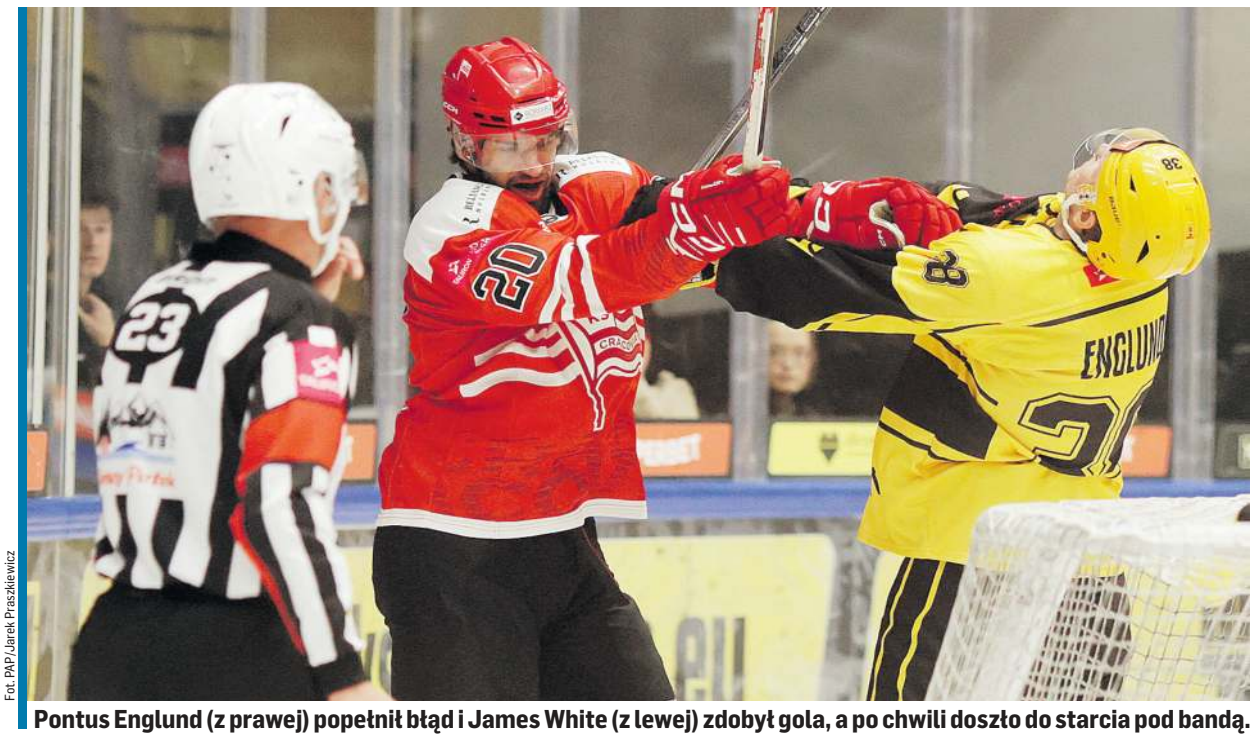
Sport eaa3164352

Pomroczność jasna...

GieKSa może już raczej zapomnieć o finałowym turnieju Pucharu Polski w Krynicy-Zdroju!

GKS KATOWICE

Trzy mecze w ciągu pięciu dni i zaledwie punkt przywieziony z Oświęcimia oraz dwie bolesne porażki we własnej hali, z Zagłębiem 1:5 oraz z Comarch Cracovią 2:3 – to dorobek Katowiczan, którzy mają już siedem potyczek (dwie awansem) i tyleż punktów. Serdecznie mało, by myśleć o miejscu w czołowej czwórce, premiowanym awansem do grudniowego finału Pucharu Polski. - Może to i dobrze, że nie pojedziemy do Krynicy na jeden dzień (w przypadku porażki w półfinale - przyp. red.), bo nie będziemy generować kosztów – zauważył sarkastycznie jeden z pracowników klubu, proszący o anonimowość.



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Pontus Englund (z prawej) popełnił błąd i James White (z lewej) zdobył gola, a po chwili doszło do starcia pod bandą.

Start jak zwykle

Jestem prawie stałym bywalcem Satelity przed treningami GieKSy i lubię wymieniać uwagi o sportowych dokonaniach nie tylko tego zespołu, ale również pozostałych ligowców.

- Przecież pan wie jak zaczynamy sezon ligowy, a jaki jest efekt końcowy? - zadał pytanie jeden z liderów zespołu, Patryk Wronka, jeszcze przed minionym weekendem. - Sześć finałów play offu z rzędu wszyscy pamiętamy. To tylko kwestia czasu...

Ostatnie trzy mecze miały być przełomem dla zespołu i początkiem marszu w górę, a tymczasem GieKSę ogarnęła „pomroczność jasna" - parafrazując słowa prezydenta Lecha Wałęsy przy zupełnie innej sytuacji.

W meczu z Zagłębiem Katowiczanie mieli przewagę przez dwie tercje, ale efekt końcowy był marny, a to co się działo w meczu z Comarch Cracovią, przechodzi wszelkie wyobrażenie. Gospodarze oddali 48 strzałów, zdobyli dwie bramki i wykreowali Santeriego Lipiainena na bohatera tej potyczki. Fin bronił z wyczuciem i dużym szczęściem, bo krążek po wielu uderzeniach trafiał w niego.

Skwaszona atmosfera...

Drużyna ma chyba silniejszy skład niż w poprzednim sezonie, a wyników nie ma. Gdzie tkwi przyczyna? Można znaleźć wiele, bo kontuzje dwóch czołowych zawodników, bo kanadyjski bramkarz jeszcze nie „odpalił" itp., itd., a tymczasem diabeł tkwi w szczegółach, czyli w atmosferze! Jeżeli przegrywa się mecz za meczem, to wówczas robi się nerwowo zarówno w szatni, jak i na lodzie.

- W szatni za dużo mówi się po angielsku – zauważa ironicznie jeden z zawodników, zastrzegając sobie anonimowość. Gdy usłyszał te słowa kapitan Grzegorz Pasiut tylko się uśmiechnął i dodał: - Trzeba przede wszystkim uprościć naszą grę, strzelić szybko gole i potem możemy się popisywać kółeczkami na lodzie. Niby proste, ale nikt tego nie robi. Nie możemy przegrywać w takim stylu jak z Cracovią.

- Trzeba solidnie tupnąć nogą, choć teraz mam też wątpliwości czy to coś pomoże – dodał Mateusz Michalski, który powoli wraca do treningu po kontuzji bicepsa. - Nie wiem czy obecność Grześka i moja pomogłaby drużynie, ale obaj musimy być zdrowi, znaleźć się w składzie.

Marna skuteczność

- Jeszcze do mnie nie dociera, że przegraliśmy taki mecz z Cracovią – zasłaniał twarz napastnik Patryk Krężołek, który po trzech latach powrócił do GKS-u. - Wiele sobie po tym sezonie obiecywałem, a tymczasem niewiele z tych planów wychodzi. Przede wszystkim nasza skuteczność pozostawia wiele do życzenia. To główna przyczyna porażek. Trzeba szybko strzelać na bramkę i gra musi być prostsza.

Gdy na tablicy było 0:2, w boksie GieKSy było nerwowo i trener Jacek Płachta „skrócił" skład i zdecydował się na grę trzema atakami, na dodatek w różnych konfiguracjach i to również świadczy o nerwowości. W ciągu 42 sek. gospodarze wyrównali i wydawało się, że wszystko pójdzie w dobrym kierunku, a tymczasem błąd bramkarza sprawił, że Daniel Berzinš zdobył zwycięskiego gola.

- Nikt nie będzie pamiętał jaki przebieg miał ten mecz, ale wszyscy będą pamiętali mój błąd – stwierdził załamany Michał Kieler. - Muszę po tym ochłonąć, bo za chwilę mamy kolejne spotkania.

- Wiem co to znaczy dla bramkarza, ale będę Michała bronił i to nie on przegrał mecz, lecz drużyna – wtrąca się Michalski. - Przez 50 minut był niemal bezrobotny, stał w bramce i sztywniał, a potem dostał strzał i... porażka. Ta potyczka powinna się zakończyć naszą wysoką wygraną, ale mleko się rozlało...

Teraz przed GieKSą znów trudny weekend - spotkanie z Jastrzębiem (u siebie) i niełatwy wyjazd do Torunia. Potrzebna jest terapia wstrząsowa, ale to już rola sztabu szkoleniowego i teraz pilnie nasłuchujemy wieści z klubu!

Włodzimierz Sowiński

NOWE ROZDANIE

REPREZENTACJA KOBIET

■ Sporo się działo wokół kadry pań. W kwietniu Biało-czerwone w Bledzie w efektownym stylu awansowały do mistrzostw świata Dywizji 1B, ale związkowe władze zdecydowały się na pożegnanie trenera Arkadiusza Sobeckiego. Reprezentację przejął Tomasz Rostkowski, były hokeista stołecznej Legii, później koordynator ds. młodzieży w PZHL-u, który od kilku lat pracuje w Norwegii. Z kobiecym zespołem Stavanger Oilers Kvinner zdobył dwa razy mistrzostwo kraju. Tomasz Rostkowski jest bratem Grzegorza, który prowadzi reprezentację juniorów do lat 18.

Mistrzostwa świata kobiet przełożono na listopad przyszłego roku, bo międzynarodowa federacja chciała uniknąć zbitki terminów z turniejami seniorów. Działacze IIHF, wzorem turniejów męskich, wprowadzili do kalendarza imprez Europejski Puchar Narodów pań. I już niebawem będzie można zobaczyć w akcji nasze panie podczas turnieju EPN w Sosnowcu (15-17 października). Rywalkami Biało-czerwonych będą Wielka Brytania, Słowenia i Hiszpania. Dla trenera Rostkowskiego to będzie impreza z gatunku „Poznajmy się", bo zgrupowanie rozpoczyna się 12 października, zaś o sile i możliwościach kadry nie ma chyba jeszcze zbyt dużej wiedzy. To pierwszy turniej EPN, zaś kolejny rozegrany zostanie w lutym we Francji. Czasu na przygotowania do listopadowych mistrzostw świata w Korei Płd. jest wystarczająco dużo, będzie więc jeszcze okazja do wielu spotkań.

W polskiej kadrze znalazły się wszystkie najlepsze zawodniczki oraz dwie debiutantki - obrończynie Antonina Maciołek oraz Anna Zdziechowska (rocznik 2010), które będą miały szanse zagrać w seniorskiej reprezentacji.

Kadra Biało-czerwonych

Bramkarki: Alicja Kobiela (Kojotki Naprzód Janów), Justyna Koszyk (Purcell Hockey Academy 16U/Kanada), Natalia Ratajczyk (Stoczniowiec Gdańsk)

Obrończynie: Nikola Isztok i Patrycja Sfora (obie BS Polonia Bytom), Wiktoria Kędra (Atomówki GKS Tychy), Dominika Korkuz (Stoczniowiec), Antonina Maciołek i Natalia Nosal (obie Kojotki), Natalia Wańczuk (Popradske Lysky/Słowacja)

Napastniczki: Maja Brzezińska i Ewelina Czarnecka (obie Popradske Lysky), Wiktoria Dziwok, Ida Talanda, Karolina Późniewska, Olivia Tomczok (wszystkie Polonia), Aleksandra Górska (Atomówki), Weronika Huchel i Justyna Żyła (Kojotki), Anna Kot (Unia Oświęcim), Julia Łapińska i Magdalena Łapięś (obie Stoczniowiec), Wiktoria Sikorska (Södertälje SK/Szwecja), Julia Skręt (Kvarnsvedens GoIF/Szwecja), Małgorzata Zakrzewska (Purcell Hockey Academy 16U), Anna Zdziechowska (Stoczniowiec)

(ws)

Zaczarowane sekundy

NHL

Inauguracja sezonu w Lenovo Center w Raleigh miała wyjątkową oprawę, wszak pod kopułą hali pojawił się sztandar upamiętniający zdobycie Pucharu Stanleya przez Carolina Hurricanes. Kibice wiwatowali na cześć swoich idoli, ale po meczu byli mocno rozczarowani. Huragany przegrały pierwsze spotkanie z Florida Panthers 0:1 po dogrywce. Gustav Forsling zdobył gola na zaledwie 4,3 sek. przed końcem dogrywki.

Spotkanie nie było porywającym widowiskiem, bo brakowało właściwego rytmu oraz zanotowaliśm y wiele akcji szarpanych i przypadkowych. Gra w formacjach specjalnych pozostawiała wiele do życzenia. Gospodarze nie wykorzystali żadnej z sześciu przewag, zaś goście siedem. Pantery poprzednią kampanię miały wielce nieudaną, zaś liczne kontuzje sprawiły, że nie awansowały do play offu. Teraz ma być inaczej. Po czterech latach do klubu powrócił Jacob Markstrom, pozyskany w drodze wymiany z New Jersey Devils. 36-letni Szwed zaliczył 15 udanych interwencji i zanotował pierwsze czyste konto w sezonie i 26. w karierze, ale nie miał wiele pracy, jednak w 32 min sytuacji sam na sam z Sebastianem Aho zachował olimpijski spokój i wyjaśnił trudną sytuację. Jego vis-a-vis, Brandon Bussi, miał 19 udanych interwencji.

W zespole gości zadebiutował również Brady Tkachuk, który trafił do Ottawa Senators i dołączył do rok starszego brata, Matthew. Brady spędził na lodzie 16:33 min i oddał jeden strzał, ale ze swojej postawy nie był zadowolony. Panterami dowodził Aleksander Barkow, fiński napastnik z rosyjskim korzeniami, który w poprzednim sezonie przez cały czas leczył kontuzje.

Oczekiwana z dużym zainteresowaniem potyczka Toronto Maple Leafs z Montrealem zakończyła się porażką 2:3 (1:1, 0:1, 0:1). William Nylander zdobył dwa gole dla gospodarzy (1 i 56 min), a debiutujący w bramce Siergiej Bobrowski obronił 21 strzałów, jednak nie sprostał uderzeniom: Josha Andersona (11), Zacharego Bolduca (25) i Aleksandra Carriera (54). Udanie rozpoczął sezon finalista Pucharu Stanleya, Vegas Golden Knights, wygrywając z Chicago Blackhawks 5:2 (2:0, 1:1, 2:1).

Carolina – Florida 1:0 i Edmonton – Vancouver 5:6 oba po dogrywkach, Toronto – Montreal 2:3, Boston – NY Rangers 3:0, Vegas – Chicago 5:2

(ws)

Sport eaa3164352

Był dobry, ale przegrał

W Eurolidze FC Barcelona z Aleksandrem Balcerowskim przegrała z BC Dubai 87:94.

Koszykarze FC Barcelona przegrali w Zjednoczonych Emiratach Arabskich z BC Dubai 87:94 w 2. kolejce Euroligi, mimo kolejnego udanego występu Aleksandra Balcerowskiego. Polak w 20 minut był trzecim strzelcem swojej ekipy - zdobył 10 pkt, miał trzy zbiórki i dwie asysty. Nie popełnił też żadnej straty, co przełożyło się na drugi wskaźnik efektywności (15) w zespole z Katalonii. Trafił trzy z pięciu rzutów za dwa punkty i wszystkie cztery wolne. Balcerowski, który przeszedł latem do Barcelony z Unicai Malaga, w sobotnim meczu ligi hiszpańskiej miał 21 pkt przy stuprocentowej skuteczności.

Najwyższy wskaźnik efektywności w zespole Barcelony – 28, miał Amerykanin Kevin Punter, którego talent przed laty odkrył na europejskich parkietach Wojciech Kamiński – złożyło się na to osiągnięcie 25 pkt, 5 zbiórek i 2 asysty. Jednym z arbitrów spotkania był Piotr Pastusiak ze Szczecina.

Wygrał natomiast zespół Anadolu Efes Stambuł z innym kadrowiczem - naturalizowanym Jordanem Loydem, który w pierwszej kolejce przegrał właśnie w Barcelonie. Teraz ekipa ze Stambułu pokonała Real Madryt 94:84, czyli dawny klub swojego szkoleniowca, Hiszpana Pablo Laso. Loyd zdobył 12 pkt, miał 4 zbiórki i asystę, a najwięcej punktów – 18 uzyskał dla Anadolu PJ Dozier.

(PAP)

Zieliński na trybunach

Wrocławianie przegrali inauguracyjny mecz w Pucharze Europy

Wrocławskich fanów przed samym meczem zelektryzowała informacja, że na trybunach zasiądzie Maciej Zieliński. Legendarny koszykarz w 2021 popadł w konflikt z ówczesnymi władzami klubu i od tamtej pory nie pojawiał się w hali. W poniedziałek w mediach społecznościowych Zieliński poinformował: „Napadamy Ekipo! Środa widzimy się na meczychu!». Jego doping jednak nie pomógł, bo Śląsk Wrocław przegrał we własnej hali z zespołem Buducnost VOLI Podgorica 75:99 w 1. kolejce grupy C Pucharu Europy.

Wrocławianie grali u siebie, ale zdecydowanym faworytem byli przyjezdni, którzy w poprzednim sezonie wyszli z grupy w rozgrywkach Pucharu Europy i teraz za cel stawiają sobie przynajmniej powtórzenie tego wyniku. Śląsk nie przestraszył się jednak rywali, od początku postawił twarde warunki i na niewiele ponad dwie minuty przed końcem pierwszej kwarty prowadził 16:10. Później nie było już jednak tak dobrze. Jeszcze na 90 sekund przed końcem tej odsłony spotkania było 19:15, ale ostatni fragment zespół z Czarnogóry wygrał 7:0 i wyszedł na prowadzenie 22:19.

Od początku drugiej kwarty przewaga gości rosła i kiedy z dystansu skutecznie przymierzył Yogi Ferrel, Śląsk przegrywał już 23:33. Kolejne minuty spotkania były bardziej wyrównane, ale nadal przyjezdni dyktowali warunki gry. W ostatniej akcji przed dużą przerwą za dwa trafił Iverson Molinar i w połowie spotkania było 33:51. Zespół z Czarnogóry był w każdym elemencie lepszy od Śląska. Goście mieli mniej strat, wyższy procent skuteczności, a przede wszystkim rządzili na tablicach, gdzie zanotowali 21 zbiórek przy 13 gospodarzy (w całym meczu 47 do 27).

W trzeciej kwarcie obraz gry niewiele się zmienił. Przewaga zespołu z Czarnogóry nie rosła, ale też nie malała. Przy wyniku 37:56 zza linii 6,75 trafił Jakub Nizioł, ale za chwilę to samo uczynił Dordije Jovanović. W końcówce kwarty Śląsk zmniejszył nieco straty, ale nadal różnica nie była mała, bo wynosiła 13 punktów (55:68). Na więcej przyjezdni gospodarzom nie pozwolili. Kiedy na początku czwartej kwarty spod kosza trafił Stefan Dordević, który w poprzednim sezonie bronił barw Śląska, goście prowadzili 76:58 i losy spotkania zostały właściwie rozstrzygnięte. Podopieczni trenera Dannego Franco jeszcze walczyli, przerywali akcje rywali faulami, ale strat nie odrabiali. Końcówkę meczu przegrali 0:11 a całe spotkanie 75:99. Najwięcej punktów dla gospodarzy zdobyli Anthony Hickey i Malik Parsons - po 14. Najskuteczniejszym zawodnikiem gości był Juwan Morgan, były zawodnik klubów NBA – Boston Celtics i Utah Jazz – który zdobył 23 punkty, trafił 4 na 7 rzutów za trzy i miał też sześć zbiórek.

W drugiej kolejce (6 października, godz. 20.00) Śląsk zmierzy się na wyjeździe z Dolomiti Energia Trento.

■ **Śląsk Wrocław – Buducnost VOLI Podgorica 75:99 (19:22, 14:29, 25:23, 17:25).**
Śląsk: Anthony Hickey 14, Malik Parsons 14, Devin Robinson 12, Isaiah Moor 10, Jakub Nizioł 7, Paul Scruggs 7, John Egbunu 6, Tymoteusz Sternicki 3, Kyrel Luck 2, Błażej Kulikowski 0, Anthony Wrzeszcz 0, Błażej Czerniewicz 0;
Buducnost VOLI: Juwan Morgan 23, Iverson Molinar 15, Oleksandr Kovliar 11, Yogi Ferrell 10, Axel Bouteille 9, Marial Shayok 9, Justin Smith 6, Stefan Dordević 6, Dordije Jovanović 5, Jerry Boutsiele 5.

(PAP, a)



Fot. PAP/Maciej Kulczyński

Koszykarze Śląska nie potrafili powstrzymać Juwana Morgana (z piłką).

Wreszcie się dogadał

Eryk Goczał zajął drugie miejsce na drugim etapie Rajdu Maroka.

RAJDY SAMOCHODOWE

Po wtorkowym, mniej udanym występie, Eryk Goczał podkreślił, że jeszcze uczy się swojego nowego samochodu Forda Raptora i musi się z nim „dogadać". Dzień później minimalnie przegrał tylko z Henkiem Lateganem z RPA (Toyota).

- Jesteśmy na mecie najtrudniejszego odcinka w tym rajdzie. Trzysta kilometrów po przerąbanym terenie, połowa to wydmy, było bardzo gorąco. Fordzik spisał się niesamowicie, pod koniec złapaliśmy jeszcze dwa kapcie, ale pokazaliśmy z Szymonem jego moc - przekazał na mecie polski kierowca. We wtorek młody kierowca podkreślał, że cały czas uczy się nowego auta. Przyznał, że brakowało mu trochę turbiny generującej dodatkową moc. W środę na etapie ze startem i metą w Zagorze pokazał, że może rywalizować z najlepszymi zawodnikami świata. Do zwycięzcy etapu z RPA stracił tylko 41 sekund.

Tworząca zespół Energylandia rodzina Goczałów po ostatnim Rajdzie Dakar przesiadła się z Toyot do Fordów. Wtorkowy debiut w rywalizacji nie był okazały, bo Eryk Goczał z pilotem Szymonem Gospodarczykiem zajęli 14. miejsce, a jego ojciec Marek jadący z Maciejem Martonem ukończyli etap na 23. pozycji.

Wielkiego pecha miał zwycięzca ostatniego Rajdu Dakar Katarczyk Nasser Al-Attiyah (Dacia), który jeszcze na ostatnim pomiarze czasu miał najlepszy wynik, ale na dziewięć kilometrów przed metą stracił szansę na zwycięstwo z powodu problemów z autem. Kłopoty techniczne mieli w środę także Marek Goczał i Marton. Na kilkadziesiąt kilometrów przed metą tracili do czołówki ponad 20 minut.

W rywalizacji motocyklistów słabość fizyczna spowodowała słabszą jazdę Konrada Dąbrowskiego (KTM), który zajął 32. miejsce, ze stratą 45.22 do zwycięskiego tego dnia Australijczyka Daniela Sandersa (KTM).

W klasyfikacji generalnej kierowców samochodów prowadzi Brazylijczyk Lucas Moraes (Dacia). Goczał z Gospodarczykiem zajmują 6. miejsce, ze stratą 4.26. Liderem wśród motocyklistów jest Sanders, a Dąbrowski plasuje się na 26. pozycji ogólnie i 18. w klasie Rally 2.

W czwartek uczestnicy Rajdu Maroka pokonają trzeci etap, również ze startem i metą w Zagorze.

Z Zagory Kryspin Dworak (PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 1 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Przegląd wydarzeń

TVN
19.35 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
18.35 Pn: Liga Mistrzyń, HB Koge - Servette FC, 21.05
Ring TVP Sport - magazyn bokserski (na żywo), 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
5.00, 13.00 Tenis: ATP w Pekinie, 20.35 Pn: Liga Narodów, Niemcy - Serbia, 23.30 Mag. LN (na żywo)

POLSAT SPORT 2
4.00 Tenis: ATP w Tokio, 20.35 Pn: LN, Grecja - Holandia (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.30 Siatkówka: PLS 1. liga, MCKiS Jaworzno - Lechia Tomaszów Mazowiecki, 20.35 Pn: LN, Dania - Portugalia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
17.30 Siatkówka: PLS 1. liga, MCKiS - Lechia Tomaszów Maz. (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: PLS 1. liga, MCKiS - Lechia Tomaszów Maz. (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
13.00 Golf: Alfred Dunhill Links Championship (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
19.55 Koszykówka: Euroliga, Crvena Zvezda Meridianbet Belgrad - Anadolu Efes Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
7.00, 13.00 Tenis: ATP w Pekinie, 20.35 Pn: Liga Narodów, Walia - Norwegia, 23.30 Mag. LN (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
6.00, 13.00 Tenis: ATP w Tokio, 2.00 Motocyklowe MŚ: GP Japonii (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
7.00 Tenis: WTA w Pekinie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
20.00 Dart: World Grand Prix w Leicester (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport eaa3164352



Fot. Heronim Rutkowski

Adrian Meronk debiutował w St.Andrews jako zawodowiec.

Powrót do źródeł



Fot. Marek Damikowski/5 Stars

Z Paryża Adrian udał się do Wrocławia, wspierając juniorów w finałowym turnieju cyklu 5 Stars Junior Cup by Adrian Meronk.

Matt Fitzpatrick triumfował w FedEx Open de France. Adrian Meronk rozpoczyna swoją kolejną batalię, w turnieju gdzie debiutował jako profesjonalista.

Na słynnym Le Golf National „Fitzy" wysunął się na prowadzenie już po drugiej rundzie, odbierając miejsce na szczycie tablicy wyników amerykańskiemu obrońcy tytułu - Michaelowi Kimowi. Prowadził wtedy jednym uderzeniem nad Jeffem Wintherem rezultatem -14, do czwartkowej rundy 65 dorzucając 64 uderzenia w piątek. Zajmujący czwarte miejsce w rankingu światowym Anglik zaliczył tego dnia pięć birdie i jednego eagle'a, a następnie utrzymał bezbłędny wynik dzięki spektakularnemu obronieniu para na osiemnastce.

„Znów zaprezentowałem się bardzo solidnie – powiedział mistrz US Open, który wystąpił w tym turnieju po raz pierwszy od 2018 roku. „Czułem się pewnie w swojej grze. Końcowe dołki wymagały nieco więcej wysiłku, ale cieszę się, że mam już rundę za sobą". Występ w 2018 roku na Le Golf National był dla niego doskonałą rozgrzewką przed Ryder Cup, rozgrywanym na tym polu niecałe trzy miesiące później.

Świeżo upieczony tata

W sobotę kolejna w tym tygodniu runda 65 podbiła jego prowadzenie do bardzo komfortowych pięciu uderzeń. W niedzielę musiał stawić czoła trudnym warunkom oraz niezwykle zdeterminowanym rywalom. Hiszpan Eugenio Chacarra zaczął seryjnie trafiać birdie, przez co w pewnym momencie jego strata do lidera stopniała do zaledwie dwóch strzałów. Fitzpatrick zachował jednak zimną krew – po serii dwunastu parów z rzędu, kluczowe okazało się pierwsze birdie na trzynastce, które pozwoliło mu odzyskać kontrolę. Ostatecznie, mimo bogeya na ostatnim dołku, dzięki genialnej krótkiej grze i rundzie 70, odparł także atak drugiego z rozpędzonych Hiszpanów, Ángela Hidalgo, kończąc cały turniej z fenomenalnym rezultatem -20 i dość przekonującą przewagą trzech uderzeń nad Ángelem. Trzecim miejscem podzielili się: Chacarra, Norweg Kristoffer Reitan i dwóch reprezentantów gospodarzy - Matthieu Pavon i Tom Vaillant.

Fitzpatrick powiedział po swoim kolejnym wspaniałym zwycięstwie: „Oczywiście bardzo się cieszę, że udało mi się doprowadzić sprawę do końca; dzisiejsza runda była prawdziwą walką. Przez pierwsze 12 dołków nie grałem najlepiej i musiałem wykazać się dużą cierpliwością, ale w decydującej fazie wykonanie tych konkretnych uderzeń i trafienie kluczowych puttów było czymś wyjątkowym".

Dla 32-latka z Sheffield triumf nad Sekwaną ma wymiar wyjątkowy, zarówno sportowy, jak i osobisty. Było to jego czwarte światowe zwycięstwo w tym spektakularnym sezonie, po wcześniejszych wygranych na PGA Tour, w Valspar Championship, RBC Heritage oraz drużynowym Zurich Classic - ze swoim bratem w parze! Co najważniejsze, puchar wzniesiony na Le Golf National jest jego pierwszym sukcesem w roli ojca – niedługo przed turniejem Matt i jego żona Katherine powitali na świecie swojego pierworodnego syna, Jacka. „Właśnie rozmawiałem z żoną. Pierwsze zwycięstwo w roli taty to coś naprawdę świetnego i mam nadzieję, że uda mi się utrzymać tę passę - opisywał emocje świeżo upieczony tata. „Nie mogę się doczekać powrotu do domu i spotkania z nimi". Była to już 108. edycja tego najstarszego turnieju open w kontynentalnej Europie, rozegranego po raz pierwszy w 1906 roku. Podczas późniejszej konferencji prasowej dodał jeszcze: „Wygrana we French Open – turnieju o tak bogatej historii... Wystarczy spojrzeć na listę zwycięzców: mamy tu sir Nicka Faldo czy Sevego Ballesterosa; to wspaniałe uczucie znaleźć się w tym gronie".

Fitzpatrick jest pierwszym Anglikiem w historii, który trzykrotnie triumfował na PGA Tour w jednym roku kalendarzowym, a teraz dorzucił do tego zwycięstwo w tak historycznym dla europejskiego golfa wydarzeniu.

Z Paryża przez Wrocław do Szkocji

Dla najlepszego polskiego golfisty, Adriana Meronka, występ na wymagającym polu Le Golf National przyniósł spore poczucie niedosytu, stając się jednocześnie wstępem do wyjątkowo symbolicznej podróży. Polak rozpoczął rywalizację nad Sekwaną w znakomitym stylu – czwartkowe 67 uderzeń plasowało go w czołówce turnieju, na miejscu szesnastym, razem z czternastoma rywalami, w tym: z gwiazdą Ryder Cup, Viktorem Hovlandem, oraz z Antoine Roznerem, z którym nie raz walczył w turniejach DP World Tour, Amerykaninem Ryanem Gerardem, czy Ángelem Hidalgo. Mimo dwóch utopionych piłek, dopiero 104. miejscu pod względem celności z tee, uplasował się na trzynastej pozycji w statystyce „greenów trafionych w regulacji" z 64.5%! Adrian po prostu bronił się tego dnia jak Houdini. Jednak kolejne rundy: 71 i 73 skutecznie odebrały mu szansę na walkę o czołowe lokaty. Choć w niedzielę zdołał poprawić swój rezultat, finiszując z wynikiem 70, ostatecznie ukończył turniej na dzielonym 50. miejscu z łącznym wynikiem -3. Prosto z Paryża Polak przeniósł się do swojego rodzinnego Wrocław Golf Club, gdzie wspierał juniorów, pełniąc honory gospodarza finałowego turnieju 5 Stars Junior Cup by Adrian Meronk, skąd teleportował się prosto do Szkocji na prestiżowy turniej Alfred Dunhill Links Championship, co może okazać się idealnym resetem. To właśnie w tym miejscu pisał pierwszy rozdział swojej wystrzałowej historii w profesjonalnym golfie.



Fot. Facebook DP World Tour

„Fitzy" na pole Le Golf National powrócił pierwszy raz od Ryder Cup 2018.

Debiut w St. Andrews

W październiku 2016 roku, zaraz po zajęciu kapitalnego trzeciego indywidualnego miejsca na Drużynowych Mistrzostwach Świata Amatorów w Meksyku, podjął decyzję o przejściu na zawodowstwo i zadebiutował w Szkocji jako profesjonalista. Nie musiał wtedy przechodzić żadnych kwalifikacji, aby zagrać w jednym z najbardziej prestiżowych turniejów w grafiku European Tour. Otrzymał po prostu bardzo „dziką kartę"od organizatorów z St. Andrews. W wywiadach często przyznawał, że kompletnie nie spodziewał się zaproszenia na turniej tak wysokiej rangi, z pulą nagród wynoszącą aż 5 milionów euro i że lepszego miejsca na debiut nie mógł sobie wymarzyć. Meronk, jak to Meronk, kilka chwil wcześniej światowy numer osiem rankingu amatorów, z miejsca zadziwił golfowy świat. Choć indywidualnie zbierał frycowe, nie docierając do niedzielnej rundy finałowej, to szalał w formacie drużynowym Pro-Am. Grając w parze z CEO giganta branży sportowej - firmy HEAD, Johanem Eliaschem, wywalczył spektakularne drugie miejsce! Powrót na trzy ikoniczne, niezwykle wymagające pola links – Old Course St Andrews, Carnoustie Golf Links oraz Kingsbarns Golf Links – zawsze wywołuje u Polaka gęsią skórkę. Kolebka golfa, w której uderzył swoją pierwszą piłkę jako zawodowiec, to dla niego idealna szansa na przełamanie w miejscu, gdzie wszystko się zaczęło. Adrian rozgrywać będzie swój szósty z rzędu turniej DP World Tour, grając siódmy tydzień z rzędu - biorąc pod uwagę finałowy turniej LIV Golf. Na tak wyczerpujący maraton zdecydował się, walcząc o miejsce w TOP 100 rankingu Race to Dubai, które zagwarantuje mu utrzymanie pełnej karty w lidze w przyszłym sezonie. Startując z dwusetnej pozycji tego rankingu, przed rozgrywanym pod koniec sierpnia Husqvarna British Masters hosted by Sir Nick Faldo, po występie w Paryżu plasuje się na miejscu 141. Wiele wskazuje na to, że po Dunhill Links wcale nie będzie odpoczywał, ponieważ jego nazwisko widnieje na liście startowej również w kolejnym tygodniu, podczas Open de España presented by Madrid! W Szkocji przez trzy pierwsze dni zagra z Nathanem Kimseyem. Anglik pod koniec 2016 roku zasłynął wywalczeniem karty członkowskiej European Tour, zostając zaledwie drugim w historii zawodnikiem, który zwyciężył w finałowym etapie turnieju kwalifikacyjnego, po przejściu wszystkich wcześniejszych faz – począwszy od pierwszego etapu – co łącznie złożyło się na 14 rund golfa!

Panowie w czwartek grają od razu na legendarnym Old Course! Matt Fitzpatrick, mistrz tego turnieju sprzed trzech lat, wystąpi z kolei ze swoim dobrym kolegą z Ryder Cup - Justinem Rose'em, również mistrzem U.S. Open. Turniej transmituje Polsat Sport.

Kasia Nieciak

Sport eaa3164352

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok



Dziewka plugawa



Fot. PAP/Piotr Nowak

Robert Lewandowski ze Szwecją zagrał krótko, ale... żółtą kartkę dostał.

Ile razy ja to już słyszałem: po co się przejmujesz tymi dziadami, zobacz jak siatkarze pięknie grają, medal za medalem, obronione mistrzostwo Europy, chłopy na schwał, poza tym to szlachetniejszy sport niż ta cholerna piłka, jak możesz chodzić ponury? No ale co mi po pannie majętnej, urodziwej i niegłupiej, skoro ja od zawsze kocham tę dziewkę plugawą, co mi tylko smutków przysparza – serce nie sługa, z rozumem się ono w sprawach miłosnych nie konsultuje, jak jest złamane przez piłkę kopaną nogami, to pociechy nie znajdzie w tej uderzanej dłońmi.

Pomnę, jak w latach osiemdziesiątych byłem nastoletnim fanem listy Marka Niedźwieckiego. Co sobotę zasiadałem przy radiomagnetofonie z notesikiem, uzależniłem się od tego misterium; kłopoty zaczynały się podczas wyjazdów wakacyjnych w Tatry. Nijak nie mogłem złapać trójki na UKFie, choćbym wystawał przez okno z kijkiem narciarskim podpiętym do druciku i przywiązanym do anteny radiowej – sygnał fal ultrakrótkich był za słaby, słyszałem głównie szum, z rzadka przerywany jakimś pojedynczym taktem lub tytułem piosenki; już łatwiej było złapać Wolną Europę. Za to na falach długich jakość dźwięku była znakomita, mogłem sobie słuchać do woli listy radiowej jedynki, na której królowały hity Alicji Majewskiej i Jerzego Połomskiego. Dla fana Republiki i Klausa Mitffocha było to przedsięwzięcie niewykonalne; próby zastąpienia nowych utworów Ciechowskiego lub Janerki „muzyką papy" wbijały mnie w ciężką depresję. Rodzice nie mogli się nadziwić, że wolałem słuchać radiowego szumu, niż piosenek dobrej jakości.

Teraz siatkarscy entuzjaści codziennie mnie nękają pytaniami „Czemu nie chcesz z nami do raju? Po co ci ten futbol? Czemu się zadręczasz? Lubisz sado-maso"? Polacy nie umieją grać w piłkę nożną, są narodem w tej dziedzinie pokrzywdzonym przez Stwórcę, choćby się starali jak Wokulski o rękę Izabeli, na futbolowych salonach zawsze będą wyszydzani, bo nie mamy w genach drygu, nie mamy tej gibkości, fantazji, precyzji, a choćby i pracowitości, co inne nacje, mamy za to gen samozagłady, kłócimy się między sobą najzajadlej, przeto w sportach zespołowych nigdy nie będziemy startować z uprzywilejowanej pozycji. Siatkówka jest tu szlachetnym wyjątkiem, może dlatego, ze zawodnicy mogą między sobą podawać piłkę tylko dwa razy – tyle akurat podań to i nasi piłkarze wymienić potrafią zanim pikę stracą.

Ogląda człowiek mecz reprezentacji z Bośnią i widzi impotencję snajperską, niedbałość i bylejakość, ale słyszy po meczu, że jest się z czego cieszyć, bo zagraliśmy na zero z tyłu.

Co mi po pannie majętnej, urodziwej i niegłupiej, skoro ja od zawsze kocham tę dziewkę plugawą, co mi tylko smutków przysparza – serce nie sługa, z rozumem się ono w sprawach miłosnych nie konsultuje, jak jest złamane przez piłkę kopaną nogami, to pociechy nie znajdzie w tej uderzanej dłońmi.

Kilka dni później wychwalana obrona popełni szkolne błędy w kryciu i Polska dostaje kolejne bęcki w Sztokholmie, ale podobno nie ma co płakać, bo do przerwy graliśmy dobrze i pojawił się nam w środku pola nowy Krychowiak, czyli Wiktor Nowak z praskiej Slavii.

Ogląda człowiek mecz reprezentacji z Bośnią i widzi impotencję snajperską, niedbałość i bylejakość, ale słyszy po meczu, że jest się z czego cieszyć, bo zagraliśmy na zero z tyłu. Kilka dni później wychwalana obrona popełni szkolne błędy w kryciu i Polska dostaje kolejne bęcki w Sztokholmie.

A może zamiast szukać niemożliwego, czyli tak zwanych zalążków przyszłej wielkości, powinniśmy pogodzić z tym, że to wielkość urojona, nigdy jej nie dostąpimy, bo nie oszukamy przeznaczenia, a przeznaczone jest nam lekko dostawać w dupę od drużyn solidnych, obrywać srogie baty od drużyn wybitnych, przepychać się z średniakami i czasem wyżywać się na słabeuszach. Nigdy nie zdobędziemy już żadnego medalu, nie przyjdzie żadne złote pokolenie, które nas zbawi, które uczyni z nas choćby i parweniuszy na arenach.

I cóż, że ze Szwecją młodzieżówka znów wygrała, co z tego, że dała radę po raz dziewiąty z rzędu zdobyć trzy punkty, pomimo usilnych starań trenera Urbana, aby ją osłabić (wyrywanie zębów trzonowych z kadry U21 tylko po to, żeby se chłopaki posiedzieli na ławce lub na trybunach i patrzyli jak ich starsi koledzy kompromitują się przed światem uważam za sabotaż, nawet jeśli jest on bezwiedny, Urbana to nie usprawiedliwia. Tylko czekać, jak teraz selekcjoner zabierze Jerzemu Brzęczkowi Brajcika Ede, bo ze Szwedami zagrał na stoperze profesurę i Bartka Mazurka, bo zaliczył reprezentacyjny debiut z dubletem. I da im potrenować ze starszakami, by przeciw Rumunom znowu wystawić stare dobre łamagi. Jestem tak zdewastowany poziomem naszej piłki seniorskiej, że nie mam wiary nawet w tych dzielnych chłopców z U21 – dojrzeją i oni do marazmu i niemocy, którą prezentuje nasza reprezentacja.

Tylko czekać, jak teraz selekcjoner zabierze Jerzemu Brzęczkowi Brajcika Ede, bo ze Szwedami zagrał na stoperze profesurę i Bartka Mazurka, bo zaliczył reprezentacyjny debiut z dubletem. I da im potrenować ze starszakami, by przeciw Rumunom znowu wystawić stare dobre łamagi.

O polska piłko dorosła, ty dziewko plugawa, kochać cię nie ma za co, ale wyleczyć się z ciebie nie sposób – już mnie czterdzieści cztery lata maltretujesz, bo tyle minęło od medalu w Hiszpanii, ile lat jeszcze dam ci się nad sobą poznęcać, jeden diabeł wie. Jak już człowiek myśli, że się przyzwyczaił do twoich okrucieństw, wciąż wymyślasz nowe – na przykład każesz patrzeć na przykry zmierzch kariery Roberta Lewandowskiego, który z Bośnią zagrał najgorszy mecz w życiu, a ze Szwecją trener wpuścił go jak pętaka w ostatniej minucie, przez co sfrustrowany Lewy wykopał piłkę na aut, żeby choć żółtą kartką zapisać się w statystykach.

Sport eaa3164352